Nr. 319. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie piątek dnia 11 lipca 1902 r. Rok XXXV.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca

Adres: „Dziennik Polski“ — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefon Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia.
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Oznajmienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerze	poranny	5 halerzy
wieczorny	8 halerzy	wieczorny	10 halerzy

Budżet krajowy na rok 1902.

Lwów 10 lipca.

(I.) Onegdaj zamieściliśmy ogólny obraz budżetu na rok 1902 według propozycji komisji budżetowej, przedstawionej przez generalnego sprawozdawcę St. hr. Badeniego. Obecnie przejdziemy poszczególne rubryki rozchodów, podając równocześnie rezolucje, jakie komisja budżetowa do uchwały przedstawia. O ile zajdą jakieś zmiany, znajdą je czytelnicy uwidocznione w odpowiednich ustępach sprawozdania sejmowego.

Rubryka I. Koszta reprezentacji kraju (p. 1—15 ref. Skałkowski) przedstawia kwotę . . . . . . 237.972 k., czyli jest wyższą o 22 300 od tejże pozycji roku ubiegłego. Głównym powodem tego jest podwyższenie płac członków wydziału krajowego z 8 na 12.000 kor. Zwiększyły się także wydatki na druki, co podnosi szczególniej komisja i sądzi, że wydatki te, które obecnie wynoszą pokaźną kwotę 41.500 kor., powinny być obniżone To też komisja przedstawia do uchwały rezolucję z poleceniem wydziałowi krajowemi, ażeby zastanowił się nad kwestją zaoszczędzenia wydatków na druki seimowe — bez ujmy dla dokładności.

Rubr. II. Koszta zarządu (poz. 16—35 spr. Tenże) . . . . 731.967 k. t. j o 59.769 k. więcej, aniżeli w roku ubiegłym. Na zwyżkę tę wpłynęło powiększenie etatu, podwyższenie wynagrodzenia dla pisarzy dziennych, koszta instalacji wodociągów w gmachu sejmowym etc.

Rubr. III. Koszta leczenia (poz. 36 i 37 spr. p. Jabłoński) . . . 2,435.000 k. z czego 2,380.000 k. na koszta leczenia, a 55.000 k. koszta utrzymania podrzutków z zagranicy. Przy tej sposobności wnosi komisja o polecenie dla wydz. kraj., ażeby 1. podał dokładne obliczenie o ile istnienie domów przytułku i pracy w miastach, gdzie są szpitale, może wpłynąć na obniżenie stanu chorych i ilości dni leczenia w szpitalach, 2. nawiązał rokowania z miastami o założenie takich instytucji i o sposób traktowania w nich łżej chorych i ozdrowieńców.

Rubr. IV. Koszta szczepienia (poz. 38 i 39 spr. Tenże) . . . . . . 164.000 k.

Rubr. V. Wydatki sanitarne (poz. 40—42 spr. Tenże) . . . . 99.200 k. w tej kwocie jest subwencja dla zakładu leczenia wścieklizny prof. Bujwida 2000 k.

Rubr. VI. Zasiłki dla zakładów dobroczynności (poz. 43—71 b. sprawozdawca p. Barwiński) . . . . 56.948 k. tj. o 8.700 k. więcej, aniżeli w roku ubiegłym. W tym dziale znajdujemy następujące poważniejsze kwoty: Dla domu ubogich i sierót w Krakowie 10.848, ryczałt na zasiłki dla ochronek, których dodatnią działalność komisja z naciskiem uznaje, podniesiono z 3 600 na 5.000 k., na zasiłki dla weteranów z r. 1831, z uwzględnieniem petycji Tow. wzaj. pomocy uczestników powstania z 1863—4, kwotę 4.500 k., Tow. Dzieciątka Jezus 3.600 k., Tow. Miłosierdzia we Lwowie 2 400 k. Po 2.000 k. proponuje komisja dla: Zakładu św. Józefa w Krakowie, zakł. św. Józefa we Lwowie, Lecznicy pow. we Lwowie, zakładu hr. Sołtykowej dla starców i kalek w Krakowie na budowę domu (jednorazowo), Przytuliska brata Alberta we Lwowie, Sióstr służebniczek w Krystynopolu i OO. Bazyljanów w Dobromilu.

Rubr. VII. Wydatki na cele wykształcenia i oświaty (p. 72—158 spr. p. Paszkowski, Kozłowski, Abrahamowicz). W rubryce tej nie podajemy na razie sumy proponowanej przez komisję, ulegnie ona bowiem prawdopodobnie wielu zmianom, a wówczas omówimy ją osobno. W tym dziale zapewne wywoła dyskusję rezolucja, z propozycją przejścia do porządku dziennego nad petycją „Proświty“ o wypłatę subwencji za r. 1901.

Rubryka IX. Kwaterunkowe żandarmerji (spr. Rotter) . . . 537.230 k.

Rubr. X. Komunikacje (p. 178—209 b sprawozd. p. St. Jędrzejowicz). W rubryce tej proponuje komisja budżetowa:
a) drogi krajowe . . . . 2,556.078 k.
b) koleje . . . . 904.016 „

Rubr. XI. Krajowy szpital pow. we Lwowie (p. 210 sprawozdawca p. Niezabitowski) . . . . 660.850 k.

Przy tej sposobności wnosi komisja budżetowa rezolucję, z wezwaniem do rządu po raz trzeci (!!), aby wypłacał funduszowi krajowemu zwroty nadwyżki kosztów utrzymania chorych ponad taksę szpitalną w klinikach i żeby zwrócił funduszowi krajowemu zalegającą (!) należytość w kwocie 148.987 k. 77 h.

Rubr. XI dalsze wydatki zdrowotne (spr. Niezabitowski, Dąmbski).
a) dotacje dla zakł. krajowych 45.994 k.
b) Kraj. zakł. w Kulparkowie 422.264 k.
c) Fundusz podrzutków we Lwowie . . . . 342 k.
d) Kraj. szpital św. Łazarza w Krakowie . . . . . . 487.079 k.
e) Fundusz podrz. w Krakowie 3.601 k.

Rubryka XII. Szupaśnictwo (spr. p. Potoczek) . . . . 46.500 k.

Rubryka XIII. Budowle wodne i meljoracje (p. 216—232, a spr. p. Milewski) proponuje komisja . . . 1,559.203 k., t. j. o 324.913 kor. więcej, aniżeli w roku ubiegłym. Wzrost spowodowany jest przedewszystkiem wzrostem wydatków na regulacje rzek karpackich i publiczne roboty meljoracyjne i dotację funduszu pożyczkowego dla spółek wodnych.

Rubryka XIV. Odsetki od pożyczek i ich umarzanie (p. 233—242 spr. tenże) komisja wnosi . . . . 3,102.612 k.

Odezwa.

Liczne prace z zakresu historji naszej literatury, jakoteż wydania dawniejszych pisarzy polskich, jakie się pojawiły w ostatnich czasach, rozpowszechniły u nas jaśniejszą świadomość, żeśmy posiadali wielką i godną szczegółowych studjów literaturę, a zarazem otwarły szerokie horyzonty dla pracy zbiorowej. Pokazuje się, że zaniedbanie czasów saskich, nagłe przemiany i klęski XVIII w., niekorzystne wreszcie położenie rozmaitych dzielnic w pewnych okresach, ukryły lub nie dozwoliły się wyłonić wielu cennym pomnikom ducha polskiego, które obecnie powoli zebrać, zbadać i wydać należy. Ileż to prawdziwych skarbów w postaci nieznanych dotąd pieśni, kantyczek, satyr, sielanek, powieści, sztuk teatralnych, broszur przygodnych, pamiętników, listów, t. zw. *silvae rerum*, wreszcie różnego rodzaju materjałów do historji oświaty w Polsce, może się jeszcze ukrywać po rozmaitych bibljotekach, lub w ręku osób prywatnych!

Zabytkom tym nie podobna dać zaginąć! Korzystając więc ze zwiększenia się ilości pracowników, wykształconych w seminarjach filologji polskiej i słowiańskiej, Akademia umiejętności w Krakowie postanowiła, wzorem innych towarzystw naukowych, dokonać powszechnego spisu i opisu, czyli inwentaryzacji zabytków rękopiśmiennych literatury polskiej na całym obszarze dawnych ziem polskich. Co zrobiła wiekopomna praca dra Karola Estreichera na polu bibljografji, to się ma obecnie wykonać na polu rękopiśmiennictwa polskiego. Chcemy doprowadzić do tego, żebyśmy wszystkie rękopisy, obejmujące nieznane dawniejsze utwory z zakresu literatury polskiej, jakoteż niewydane materjały do dziejów wychowania i oświaty w Polsce, znali, o każdym wiedzieli, gdzie się znajduje, co zawiera, jak go i w jakim celu zużytkować można. Historja naszej literatury nie powinna już nadal być zależną od jednostkowych, niekiedy podziwu godnych wysiłków kilku pracowników: największy już czas, aby jej pewną i silną dać podstawę w dokładnym, ile możności, opisie tego, co nam niezbyt staranna w tej mierze przeszłość przekazała i co się szczęśliwym trafem do naszych dochowało czasów.

Rękopisy polskie znajdują się tak w kraju, jak i zagranicą. Zagraniczne są jednak lepiej znane i oprócz petersburskich, nie mają zasadniczego znaczenia. Chodziłoby więc przedewszystkiem o zabytki krajowe, począwszy od XIV do połowy XIX w., znajdujące się nietylko w znanych powszechnie bibljotekach, lecz także ukrywające się częstokroć w rękach osób prywatnych. Celem możliwie dokładnego wyczerpania dochowanego materjału, upraszamy o nadsyłanie wiadomości o jakichkolwiek, choćby z pozoru mniej ważnych rękopisach. Akademia opracowała formularz, według którego zabytki te opisywać należy, a nadto osobne pouczenie czyli instrukcję, która ów formularz szczegółowo objaśnia. Instrukcję wraz z pewną liczbą formularzy otrzyma każdy, ktokolwiek się po nią czy to osobiście, czy piśmiennie do akademji zgłosi. Każdy dobry opis będzie w „Archiwum dla dziejów literatury i oświaty“ drukowany i odpowiednio płacony. Oczywiście opisy muszą być szczegółowe, sumienne i prawdziwie umiejętne, jednakże bez zbyt mozolnych porównań z rzeczami drukowanemi.

Akademia wzywa przeto wszystkich pracowników na niwie literatury polskiej do jak najliczniejszego udziału w tem, na szerokie rozmiary pomyślanem, przedsięwzięciu. Spodziewamy się znaleść szeroki odgłos w społeczeństwie. Przy dobrej woli jednostek i szczerem poparciu ogółu, możemy dokonać dzieła pierwszorzędnej wartości cywilizacyjnej i narodowej!

Wszelkie zapytania, żądania, wiadomości o rękopisach tudzież przesyłki, należy adresować do zarządu Akademji umiejętności w Krakowie z dopiskiem: „dla sekretarza komisji literackiej“.

Stanisław hr. Tarnowski, prezes akademji,
Józef Tretiak, przewod. komisji literackiej,
Jan Czubek, sekretarz komisji literackiej.

Na odpust schizmatycki!

Śniatyn 6 lipca.

Czy słyszana to rzecz, aby katolik Polak, Niemiec, Francuz itd. szedł na odpust do niekatolików, do schizmatyków i brał udział w ich nabożeństwach? Prawda, że nie? Bo cóżby o takim katoliku dobrego powiedzieć można? Czyż byłby on rzeczywiście katolikiem? Od dziecka rodzice i kapłani nasi uczyli nas, że schizma jest schizmą, a wiara katolicka jest świętą, że odwiedzanie i branie udziału w nabożeństwie innowierców jest złem, jest grzechem.

I tak też robimy. Oto na południowo-wschodnim krańcu Galicji (okolice Śniatyna), gdzie schodzą się sadyby katolików i schizmatyków bukowińskich, izolujemy się, my Polacy-katolicy, od schizmatyków zupełnie i nie mamy nic wspólnego z t. zw. prawosławnymi. Ani w kościele, ani w cerkwi nie schodzimy się. Katolik osobno, a schizmatyk osobno.

Ale są jeszcze Rusini, niby katolicy; czy i oni tak robią? Po części tak, w większości nie. Jest np. u Rusinów odpust, prażnik, czy, jak oni zowią, chram. Idziemy do nich — przecież oni katolicy. A więc łączyć się nam z nimi? A oni czy chodzą do nas? Nie. Oto fakta.

Mają Rusina swoje sławne miejsca odpustowe; wspomnę najbliższe: Daleszowa, Pohonia, Hoszów, Zarwanica. Mało kto tam z naszych stron chodzi, bo daleko, ale chodzą Polacy stąd i do Zarwanicy. A Rusini, a chłopi, ze świecą ledwo znalazłbyś człowieka ruskiego, który wie coś o sławnej Zarwanicy, lub Pohoni. Ale mamy i my tutaj w samym Śniatynie wielki odpust w dzień N. P. Marji Szkaplerznej (16 bm.) Idą tam Polacy i Niemcy-katolicy z daleka: z Kołomyi, Zabłotowa, Horodenki, Czerniowiec, z całego Pokucia i całej Bukowiny. A Rusini czy łączą się wtedy z nami. Gdzietam! Rusina wtedy na odpuście nie znajdziesz na lek. Ot, chłop z pod samego Śniatyna, gdy widzi procesje, zdążające tam, pyta: czego tam idą? Nic nie wie o odpuście, ale chłop posiwieje już, a nie zajrzał choćby raz w życiu z prostej ciekawości do kościoła. Formalnie uważa, że grzechem byłoby, gdyby to uczynił. „To pańska wira, to ne nasza“, mówi, a księża ruscy radzi z tego, bo bo boją się szkaplerzy tak, jak ten... święconej wody. Zresztą chłop ruski, gdyby wybrał się do nas na odpust, miałby się z pyszna ze strony swego księdza!

A więc Rusini do swoich miejsc odpustowych nie chodzą, do nas również. Czy nie chodzą nigdzie? Ej, czemu nie, chodzą i to chodzą daleko stąd, dalej, jak do Zarwanicy, bo aż na drugi koniec Bukowiny...

Chodzą do Suczawy, do schizmatyków! Ładni katolicy! Coś podobnego tylko u nich dziać się może. To hipokryzja, to istna obłuda z ich strony. Nazywają się katolikami, a boją się z nami również katolikami modlić; natomiast łączą się w modlitwie ze schizmatykami!

Ot, w poniedziałek jest ruskie święto Jana Chrzciciela, a schizmatycy świątkują w tym dniu „Iwana Nowoho, Suczawskoho.“

Dziś, gdy to piszę, suną nasi katoliccy Rusini do Suczawy. Po drogach, gościńcach, istne procesje, dworce kolei obłężone pątnikami, ma być i specjalny pociąg zamówiony przez konsystorz schizm. w Czerniowcach. Dzieci, młodzież, starsi, kobiety, mężczyźni, wszystko dąży do Suczawy. Wsi przez kilka dni opustoszeją, cerkwie będą prawie puste, izby szkolne w dni przed i po świętach tak samo. Dzieje się to co roku. Nie ma prawie chłopa, któryby tam nie był, a są tacy, którzy co roku chodzą. Wędrówka ta do Suczawy z roku na rok jest liczniejsza.

Tam w Suczawie będzie chłop ruski widział archimandrytę, wysłucha kilka „propowidyj“, przyjmie ich sakramenta (o zgrozo!) zobaczy ze stu popów schizmatyckich (a mówią, że czasem są tam i uniccy), pokażą mu mumię Iwana Nowoho i... wróci innym człowiekiem. Z większem przekonaniem prawić będzie o „Krasoti instynnoji rusko-prawosławnoji wiry.“

Coroczne wędrówki ludu ruskiego do Suczawy mają ten skutek, że chłop nie ma żadnego przywiązania do katolicyzmu. Jestem przekonany, że gdyby dziś ktoś chciał tutaj otwarcie i oficjalnie ogłosić schizmę (bo w istocie rzeczy ona już jest), nie doznałby żadnej trudności, bo chłop w nią wierzy, a ksiądz ruski? Przypomnijmy sobie Trembowlę, Amerykę... itp. fakta.

Cóż księża ruscy na to? Zamiast odpowiedzi — fakta.

W mojej miejscowości całe bractwo cerkiewne, nawet sługi księdza (katoliccy) poszli do Suczawy. Ale bo znam księży ruskich, którzy mi mówili, że „prawosławie a unja — to wsio ryba.“ Większość księży zachowuje się obojętnie, na pozór ani zakazuje, ani pochwala, patrzy niby przez palce, ale to dyplomacja tylko. Nie wypada przecież tak otwarcie wyprawiać narodu do Suczawy. Trzech księży znam tylko (ks. Karpiak, ks. Siengalewicz i księża Ogonowscy), którzy przeciwdziałają propagandzie schizmy, co tutaj i w Suczawie odbywa się. I ci księża też pracują, katechizują — ci są prawdziwymi kapłanami katolickimi. A inni? O innych powiem jeszcze i to. Prawie nigdzie po wsiach nie obchodzono jubileuszu papieskiego. Rada szkolna krajowa wydała bardzo piękne przepisy, dotyczące praktyk religijnych, ale one nigdzie wykonywane nie są. Ksiądz metropolita ruski dużo pisał o nauce religji, o katechizacji, pomimo tego nauka religji po szkołach tak, jakby się nie odbywała.

A więc wcale podatną glebę mają popi schizmatyccy z Suczawy pod zasiew kąkolu.

Księże metropolito! tysiące dusz waszemu pastorałowi podległych, a waszej opiece powierzonych, dnia 6 i 7 bm. będą nauczać schizmatyckiej wiary, schizmatyccy popi — i to dzięki waszym podwładnym księżom...

Czas najwyższy uderzyć w „czynów stal.“

O dyplomacji niemieckiej.

Gazeta japońska *Niroku* wydrukowała ciekawy artykuł pt. „Sztuka dyplomatyczna rządu niemieckiego“.

„Sprzedać sprzymierzeńca swego za pomocą polityki wiarołomnej — pisze między innemi, organ japoński — używać prasy, jako narzędzia do rozpowszechniania fałszywych świadomie wiadomości — oto rys, charakteryzujący politykę niemiecką. Zamieszczona niedawno w *Daily Chronicle* wiadomość pod tytułem „Tajemnicza historja powstania przymierza angielsko-japońskiego“ wyszła bezwątpienia z gabinetu berlińskiego. Sens wiadomości tej polega na tem, że zawarcie przymierza angielsko-japońskiego było rezultatem uchylenia się od podpisania go ze strony Niemiec, do czego Japonja miała jakoby dążyć oddawna. Kiedyś tam zachwycała się ona podobno urządzeniami wojskowemi Niemiec i niemało wzorów niemieckich zastosowała w swojej organizowanej na nowo armji; i dziś uważa ona Niemcy za mocarstwo pierwszorzędne pod względem przemysłowym, lecz nigdy nie miała do Niemiec żadnego zaufania pod względem politycznym. Dyplomaci nasi oddawna przywykli nazywać „germanizmem“ postępy człowieka, który poduszcza dwóch przyjaciół, a potem przyjmuje na siebie wdzięczną rolę pośrednika, aby zyskać podziękowanie od stron obu.

„Sprawa ta sięga roku 1900, gdy prezesem ministrów był marszałek Jamagata, ministrem zaś spraw zagranicznych wice-hrabia Aoki, germanofil z przekonania. Korzystając z tego, rząd niemiecki uczynił japońskiemu taką propozycję: „Jeżeli Japonji podoba się zachować w Korei jak jej będzie dogodniej, to Niemcy gotowe są jej w tem pomódz“. Rząd japoński odrzucił jednak wówczas tę nieproszoną usługę wątpliwego przyjaciela, a niezadługo przekonał się dowodnie, że jednocześnie ze strony Niemiec nastąpiło takie ostrzeżenie rządu rosyjskiego: „Mieć na uwadze Japonję, która zamyśla coś względem Korei“. W rezultacie okazał się niegodny tak silnego państwa szwindel.

„Rzecz polega na tem, że Niemcy uczyniły Japonji wątpliwą propozycję, której Japonja nie przyjęła; obecnie rząd niemiecki rzecz tę przedstawia przeciwnie, oczywiście w celu obniżenia wartości przymierza angielsko-japońskiego i przekonania Rosji o niezmiennej ku niej przyjaźni. Wątpimy, czy sposoby takie wydadzą pomyślne rezultaty“.

Mały fejleton.

Słomiani wdowcy.

Pozwólcie, że choć jedną łzę uronię nad losem wdowców słomianych, tych „ożenionych kawalerów“, których wy, moje piękne panie, pozostawiłyście na rozpalonym bruku, na pastwie kanikuły i samotności. I gdyby to tylko na tem się skończyło, ale jeżeli wierzyć mam lamentom pana Ildefonsa, udręczenia żonkosiów

---

(11)

MARJA RODZIEWICZÓWNA.

Wrzos

POWIEŚĆ.

Jeszcze raz spróbowała się wycofać.

— A jeśli ta pani owdowieje? — szepnęła.

— A jeśli on wróci? — odparł.

Potrząsnęła głową.

— To co innego. Gdy wejdę do domu pana, już dla niego nie żyję...

— O jakże pani nieznaną rzeczą jest miłość! — zawołał gorzko.

— Owszem, ale dla miłości nie wolno być nieuczciwą — rzekła bardzo poważnie.

Poczerwieniał mimowoli.

— Wedle tego ja jestem nieuczciwy?

— Nie, bo pan mnie nie oszukuje i tak jest w zwyczaju u świata, że ja powinnam pilnować honoru pańskiego nazwiska i domu. Lecz, gdy ta pani owdowieje..,

— Nie ożenię się z nią nigdy! O tem nie może być mowy! — przerwał prędko, stanowczo.

— Więc jeśli pan chce, to już między nami skończone — rzekła, starając się uśmiechnąć.

Wyciągnął do niej dłoń i uścisnęli prawice.

— Ojciec się bardzo ucieszy! — rzekła. — Proszę, nie mów mu pan prawdy... pan prezes mi to także obiecał. Mało ma radości w życiu, niech tę ma bez troski.

— Nie powiem nic i pani będę wdzięczny, gdy o tem więcej mowy między nami nie będzie!

— Jak pan sobie życzy, słowa nie powiem. Ja rozumiem, jak to boli, gdy ktoś obcy naszych ran dotyka. Ja tego panu nie uczynię.

Spojrzała mu poczciwie w oczy i mówiła dalej:

— Pan prezes wzmiankował, że pan życzy sobie ślubu cichego i bez zwłoki. Ojciec mi posagu nie daje, ale mam po matce dwa tysiące rubli, na wyprawę. Muszę inaczej się ubrać — uśmiechnęła się — pan bogaty!

— Mamy pół Warszawy znajomych, co najgorsza! — odparł.

— Ach! tak, to najgorsze! Bardzo się lękam narazić pana na śmieszność swą dzikością i nieobyciem.

— Postaramy się tego uniknąć. Ma pani przecie wśród tych obcych koleżankę! Pani Tunia nam dopomoże. Państwo przyjadą do Warszawy i udamy się pod skrzydła pani Marty!

— Tak, prawda! Ona mnie nauczy i poradzi!

— Kaziu, Kaziu! — rozległ się z głębi ogrodu głos Szpanowskiego.

Kazia spojrzała ku słońcu i przeraziła się.

— Już około dziesiątej! — zawołała, ruszając na wołanie.

— Pani nie potrzebuje zegarka! — zaśmiał się Andrzej — jest akuratnie trzy kwadranse na dziesiątą.

— Miałam zegarek, ale mi go Zosia potłukła na miazgę! — odparła wesoło. Nauczyłam się tedy orjentować po słońcu.

Naprzeciw nich ojcowie szli, prezes rozpromieniony, Szpanowski niespokojny.

— Panna Kazimiera pewnie dla mnie zebrała fijołki — wołał prezes z daleka — proszę starego udekorować! — I nadstawił klapę surduta.

Gdy mu wkładała kwiatki, ciszej spytał:

— Cóż? skończone?

Skinęła głową i spojrzała ku ojcu, do którego Andrzej przystąpił właśnie z oficjalną przemową.

Szpanowskiemu rozjaśniła się twarz, obie ręce wyciągnął do młodego człowieka, któremu aż wstyd było, że oszukuje poczciwca.

— Serdeczniem panu rad i za zaszczyt dziękuję — mówił rozrzewniony. — Z całem zaufaniem dziecko panu powierzam, będąc pewnym także, że i ona wam wstydu, ani przykrości w dom nie wniesie.

Potem padli sobie z prezesem w objęcia i Szpanowski naprawdę ze szczęścia zapłakał, gdy mu Kazia pogarnęła się w ramiona.

A ona w tej chwili zapomiała o sobie, tylko szczęśliwa była — jego zadowoleniem.

II.

Babcia Boguska siedziała o zmroku na swym ganeczku, który już maj ustroił zielenią i bzami, a u jej stóp siedziała Kazia na stopniu schodów; Kazia jakaś inna, przebrana modnie, uczesana modnie i obie milczały już długą chwilę. Słowik zawodził w bzach, dziewczyna założywszy bezczynnie ręce, patrzyła zamyślona na drogę i pole, staruszka machinalnie robiła na drutach kaftanik bawełniany...

Wreszcie Kazia westchnęła głęboko:

— Żeby się to już raz skończyło! Te sześć tygodni próżnowania zdają mi się bez końca. A przytem mam taki chaos w głowie z tej Warszawy, że jestem wciąż, jak w gorączce.

— A przecie to będzie twoje życie! — wtrąciła.

— Nie, broń Boże! Nie będę przecie życia spędzać po magazynach i pracowniach sukien, ani u Tuni, której drzwi się nie zamykają od wizyt.

— U was też będą wizyty, może jeszcze więcej!

Dziewczyna ruchem rozpacznym objęła głowę.

— Mój Boże, czy ja wytrzymam! — szepnęła.

— Przywykniesz! — spokojnie rzekła babcia Boguska. Wśród tych ludzi znajdziesz miłych i sympatycznych potem przyjaciół i zażyłe stosunki.

— Żebym tylko robotę miała. Nie wytrzymam bez pracy. Teraz, tutaj, dzień mi się rokiem wydaje! A tam oni mnie, ja ich nie rorumiem. Boję się odezwać, tak oni jacyś inni.

— Jutro przyjeżdżają panowie Saniccy?

— Nie wiem ściśle. Zapowiedzi już wyszły — a taki cichy ślub — może się codzień odbyć! — odparła obojętnie.

— Jużeś zupełnie spokojna?

— Czy wiem? — jestem odurzona i tak zmęczona tem wszystkiem, że radam, by się skończyło. Macocha rada też mnie się pozbyć, co rychlej — nie wiem dlaczego — codzień przykrzejsza! Odebrała mi klucze i zajęcie — a teraz przy każdym obiedzie narzeka na darmozjadów i próżniacze panny, wyglądające konkurentów. Boję się Warszawy, ale chyba tam nie będą mi tyle dokuczać. Prezes jest dla mnie tak dobry, jak ojciec.

— A twój narzeczony?

— Dobry także i uprzejmy! — odparła krótko.

(Ciąg dalszy nastąpi).

opuszczonych są tak skomplikowane, że niczem męczarnie piekła Dantejskiego.

— Czy ty pojmujesz — prawił pan Ildefons — ile ja wycierpię?! Od miesiąca już moja żona wraz z dzieckiem i kucharką siedzi sobie w Zakopanem, a ja sterczę sam w pięciu pokojach, na łasce stróżki, robiącej niby porządki. Rano... budzę się... pusto. Wieczór... wracam od roboty... pusto. Nikt nie powita, nikt nie poda szklanki herbaty, czasem pół godziny uganiam się po podwórzu za panią stróżową. Przed tygodniem baba zachorowała. Chciałem zapalić maszynkę benzynową, aby ugotować sobie śniadanie, jak to *illo tempore*, za czasów kawalerskich bywało i cóż? poparzyłem sobie palce, spaliłem kawałek brody. Wylatuję wściekły, aby w cukierni coś zjeść i wypić, ale spostrzegam, że butów nikt mi nie wyczyścił. Szukam drugich i znaleźć nie mogę, wreszcie znajduję, ale i one szczotki nie widziały. Ubrałem się tedy w lakierki, choć cisną i pieką, jak ogień i klnąc na czem świat stoi, pobiegłem do biura.

— Tylko nie sądź, że to jakiś dzień wyjątkowy i wyjątkowa fatalność. Niekiedy rano drzemię sobie w najlepsze, a tu tak dzwonią, jakby się paliło. Myślę sobie: telegram! Wyskakuję z łóżka, wrzucam na siebie szlafrok i przez trzy pokoje biegnę drzwi otworzyć. Aha! właśnie! To jakaś jejmość pomyliła się tylko o piętro i odskakuje, przerażona moim kostjumem. Ale sen już djabli wzięli. A gdybyś ty widział moją garderobę! Przy 20 stopniach upału chodzę w długim ciężkim surducie, bo reszta albo nie ma guzików, albo tak wygląda, jakbym wszystko wykąpał w wapnie i rosole. Zresztą potrzebowałem w sobotę, z okazji ślubu Zygmunta, wdziać na siebie ubranie frakowe. Ba! to niby nie sztuka, ale gdzie oni frak mój podzieli? Emilka zostawiła mi jedną szafę i jeden klucz, resztę szczelnie zaryglowała i klucze ukryła starannie. Szukam, przewracam, odbijam nareszcie jakąś szafę — nie ma! Telegrafuję tedy do Zakopanego: „Gdzie frak?" Odpowiadają: „W komodzie dębowej, klucze w biureczku." Otwieram, duszę się zapachem kamfory i naftaliny, wyładowuję cały skład bielizny i znajduję nareszcie na samym dole mój strój galowy. Ach, gdyby ona tu była! Patrz! leje, jak z cebra, a ja absolutnie nie wiem, gdzie moje kalosze i parasol. Szukałem już pod wszystkiemi łóżkami i szafami, nabiłem sobie guza, stłukłem wazon majolikowy i nie ma. A zajrzyj tylko do salonu. Zapomniałem okna zamknąć na noc, deszcz lunął i cały pokój jak sadzawka. Cóż to moją stróżkę obchodzi! Ona dziś ma imieniny i od samego rana je placek i pije. Widzisz, tam w kącie leży jakaś ścierka. Nikt tego wstrętnego płata nie usunie i tak sobie leży już od dwóch tygodni i czeka na powrót Emilki. A zobacz tylko, ile tu kurzu. Patrz!

Uderzył laską w kanapę i zdawało mi się, że wulkan dymić zaczyna.

— A co? — zasyczał — śliczne porządki! Ja się tu wędzę w tym jednym pokoju, bo we wszystkich innych udusić się można od zapachu naftaliny. Lustra i obrazy pozasłaniane, meble pookrywane dywany zwinięte, to nie mieszkanie, to jakiś magazyn lub rupieciarnia. A ona się tam bawi, łazi po górach, tańczy i wdzięczy się do fatygantów. Wiesz, ja w tej chwili tęsknię nawet za teściową. Baby, baby, kawałek baby porządnej, albo się powieszę.

A teraz pytam was, czy ten człowiek nie jest godzien litości najwyższej! Co do mnie, to los pana Ildefonsa wzruszył mnie do głębi i byłbym może gorzkiemi łzami zapłakał nad jego niedolą, gdyby w tej chwili nie zatętniły pod oknami kopyta końskie i przed bramą nie zatrzymała się drynda dwukonna. Wyjrzeliśmy oknem: Bronek.

Po chwili wszedł do pokoju jegomość o siwiejących włosach, ale z miną dziarską, w jasnem, lekkiem ubraniu, z różą w butonierce, wyświeżony, wytworny, uśmiechnięty. Co mu się stało? Przed tygodniem jeszcze wyglądał jak kura zmoczona, a dzisiaj skry mu z oczu lecą, blask od niego bije. Rzucił się na kanapę, zapalił papierosa i spoglądał tak dumnie i tryumfująco, jakby świat cały leżał u stóp jego.

— Co tobie? Wygrałeś los wielki?

— Nie, ale babę z dziećmi wywiozłem do Worochty.

Uśmiechnął się roskosznie, puścił kłąb dymu i tak deklamował, jak Salvini w roli Conrada po wypuszczeniu go z galer.

— Nie ma jak Lwów w lecie. Kąpiele, letniska, to wszystko głupstwo kapitalne i babskie grymasy. Muchy mnie nie gryzą, w mieszkaniu chłodno i wygodnie, wieczorkiem Colosseum, teatrzyk, kolacyjka na świeżem powietrzu... no! i ta wolność, ta cisza w domu, ten brak kontroli, podejrzeń, gderań i kwasów. Żyję sobie, jak król, robię, co mi się podoba, jem, kiedy chcę, wracam, kiedy chcę, przyjmuję, kogo chcę, mówię wam: siedem rajów Mahometa i w dodatku ten ósmy Adama, — ale bez Ewy. Ot np. dziś, gdybyście tak chcieli, urządziłbym wam kolacyjkę, jak się patrzy, wesolutko, z kobietkami, z muzyczką, mówię wam: pierwsza klasa!

Pan Ildefons rozchmurzył się trochę i po chwili niby od niechcenia wydobył z szafy jakiś garnitur i mrucząc pod nosem, zabrał się do szczotki, benzyny i spirytusu. Znalazły się nawet buty czyste, znalazł się krawat jasny ze spinką brylantową i po godzinie roboty, przy pomocy stróżki pijanej, gotów był rycerz do walki. Ba! gdyby tak jeszcze trochę wonności! Aha! tam w biureczku żony są przecież perfumy. Klucza nie było, ale Bronek dobrał. Minuta jeszcze, ostatnie spojrzenie w zwierciadło i wszystko w porządku. Jedziemy!

Dzwonek! Któż tam u djabła? Telegram!

Pan Ildefons otwiera i czyta:

„Wracam dziś wieczorem. Emilka".

(K. W.) *Władysław Rabski.*

KRONIKA.

Lwów 10 lipca.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepło + 18° R. Pogoda niepewna.

Mianowania. Dyrekcja poczt i telegrafów mianowała expedjentkę pocztową Olgę Rozalię Łukaszewską poczmistrzynią II klasy w Zembrzycach.

Z uniwersytetu. P. Jonasz Sandauer, rodem ze Sambora otrzymał na uniwersytecie lwowskim stopień doktora praw.

Wsparcie rzemieślnicze. Magistrat miasta Lwowa, ogłasza konkurs na cztery wsparcia po 119 koron, dla ubogich czeladników krawieckich we Lwowie, z fundacji imienia Franciszka i Antoniny Bałutowskich. Pierwszeństwo do tych wsparć — przy równych warunkach ubóstwa — mają czeladnicy krawieccy, którzy kiedykolwiek zajęci byli w pracowni krawieckiej śp. Franciszka Bałutowskiego, w jakimkolwiek charakterze. Podania o wsparcie, zaopatrzone w potrzebne dowody, mają być wniesione do magistratu na dalej do 31 sierpnia rb.

Odpust w kościele OO. Bernardynów. Dnia 13 b. m. przypada odpust w kościele OO. Bernardynów, z powodu uroczystości błogosławionego Jana z Dukli, patrona miasta Lwowa. O godzinie 10½ odprawi się suma pontyfikalna. Celebrować będzie ks. arcybiskup Bilczewski. Kazanie wygłosi O. Norbert Golichowski, były prowincjał OO. Bernardynów, definitor i dyskret ziemi świętej. O godzinie 5 po południu nieszpory celebrować będzie ks. infułat Zabłocki, kazanie wygłosi jeden z OO. Jezuitów. Przez całą oktawę odprawiać się będzie msza św. z nauką o godzinie 9 rano przy grobie błogosławionego; wieczorem o godzinie 8 śpiewać będą za konnicy litanję, poczem ucałowanie relikwij. Konwent Braci Mniejszych zaprasza niniejszem wszystkich wiernych pobożnych, celem oddania czci błogosławionemu patronowi.

Do krajowego Związku przemysłowego agencji handlowej wydziału krajowego, stowarzyszenia zarej. z ogr. por., przystąpili w dalszym ciągu na członków: Rada powiatowa w Wieliczce, gmina miasta Tarnopola, Gmina miasta Krosna, Towarzystwo zaliczkowe w Rudkach, stowarzyszenie „Oszczędności kobiet" we Lwowie, Stanisław hr. Wiśniewski, właściciel dóbr, Stanisław Ostaszewski, właściciel dóbr, Marcin Horowitz ze Lwowa, Antoni Bazal urzędnik Banku krajowego, Mieczysław Dropiowski, urzędnik Banku krajowego.

Medal dla Małeckiego. Wczoraj w południe delegacja senatu akademickiego, z rektorem drem Rydygierem na czele, wręczyła drowi Antoniemu Małeckiemu medal pamiątkowy, wybity z okazji jego jubileuszu. Medal jest dłuta artysty p. Lewandowskiego. Na głównej stronie medalu, widnieje oblicze Małeckiego, — na odwrotnej, dwa berła uniwersyteckie, związane laurowemi gałązkami i napis: „w ośmdziesiątą rocznicę urodzin — uniwersytet lwowski". Medal wykonano w trzech metalach: w złocie, srebrze i bronzie. Złoty medal, bity tyko w jednym egzemplarzu, złożył jubilatowi wydział filozoficzny uniwersytetu lwowskiego, ów właśnie wydział, którego Małecki był chlubą i ozdobą.

Egzamin dojrzałości w gimnazjum w Brzeżanach odbył się pod przewodnictwem delegata rady szkolnej krajowej radcy szkolnego p. J. Skupniewicza, dyrektora gimnazjum I w Kołomyi, w dniach od 20—27 zm.

Świadectwo dojrzałości otrzymali: Baczyński Aleksander, Baczyński Jan, Bednarski Adam, Dębicki Franciszek, Fediuk Izydor, Finkenthal Mojżesz, Juński Stanisław, Kermisch Godel, Kocowski Klemens, Krzyżanowski Jarosław (z odzn.), Litwiński Apolinary (ekstern.), Nasielski Józef, Pacławski Wiktor, Pohl Joachim, Pomeranz Leizor, Richter Włodzimierz, Roth Mojżesz, Sakaluk Karol, Smółka Tadeusz, Świstuń Aleksander, (ekstrn.), Świstuń Włodzimierz, Trampler Józef, Trochmann Jan, Vrabetz Tadeusz, Werschler Ludwik (z odzn.), Wildmann Samuel, Zahaczewski Edmund, Zbierzchowski Edward, Zborowski Wiktor.

Do egzaminu poprawczego przeznaczono 6 uczniów publicznych i jednego eksternistę; reprobowano na rok 1 eksternistę; odstąpiło od egzaminu 2 eksternistów.

Egzamin dojrzałości w wyższej szkole realnej w Tarnopolu odbył się w dniach od 1 do 4 b. m., pod przewodnictwem radcy dworu i krajowego inspektora szkół p. Jana Frankego. Do egzaminu przystąpiło 22 uczniów publicznych i 3 eksternistów.

Świadectwo dojrzałości otrzymali: Augenblick Meyer, Fuczek Włodzimierz, Hollenberg Adolf, Hryniecki Mirosław, Katz Ozjasz, Kleiner Binem (z odzn.) Lenart Jakób, Lichtigfeld Abraham, Michalczyszyn Bazyli, Polański Władysław (ekstern.), Rendelstein Markus (z odzn.) Schalit Joachim, Senyk Józef, Sommerfeind Aron, Steckel Artur, Sygall Jakób, Waydowski Bronisław, Wowkonowicz Romuald (z odznaczeniem.)

Czterem uczniom publicznym i jednemu eksterniście pozwolono poprawiać egzamin z jednego przedmiotu po wakacjach, reprobowano na rok 1 ucznia publicznego i 1 eksternistę.

Egzamin dojrzałości w seminarjum nauczycielskiem w Krośnie odbył się pod przewodnictwem dyrektora p. Parasiewicza.

Świadectwo dojrzałości otrzymali: a) uczniowie zwyczajni: Burghard Jan, Demczuk Br., Federkiewicz Jan, Kmetko Michał, Kowalski Alojzy, Kuźmicz Paweł, Lewkonowicz Fr. (z odzn.) Lorenc Andrzej, Niezgoda Paweł, Nowak Piotr, Radwański Antoni, (z odzn.), Robak Józef (z odzn.), Sajdak Paweł, Słodyk Andrzej, Stanek Wł., Szurmiak Bolesław (z odznaczeniem), Szurmiak Karol, Zborozień Franciszek.

Pozwolono poprawić egzamin z 1 przedmiotu pr trzech miesiącach 3 uczniom, reprobowano na rok 1 ucznia.

b) Eksterniści i eksternistki: Fastnachtówna Karolina, Sękowska, Pieniążek Marja i Wojnowska Katarzyna.

Do egzaminu poprawczego z 1 przedmiotu przeznaczono 5, reprobowano na rok 8, odstąpiło od egzaminu 7.

Hr. Starzeński nie umarł. Za *Przeglądem* podaliśmy i my i inne pisma wiadomość, o śmierci Leopolda hr. Starzeńskiego. Dziś otrzymaliśmy list od hrabiego, w którym donosi, że nietylko nie umarł, ale, że wogóle nie chorował wcale; nie pojmuje też, skąd w okolicy powstała pogłoska o jego śmierci. Fałszywą wiadomość prostujemy z radością i życzymy, aby sędziwy pisarz długie lata jeszcze żył w zdrowiu.

Wieczory p. Konopki. Znany deklamator polski p. Konopka oobywa obecnie *tournée* artystyczne. Między innemi bawił w Marienbadzie, zkąd jedzie do Karlsbadu. Wieczory recytatorskie te cieszą się wielkiem powodzeniem wśród kolonji gości kąpielowych polskich.

Koncerty Ignacego Paderewskiego, dane we Lwowie w dniach 23, 25 i 27 z. m., przyniosły dochodu 15.445 kor. 60 hal. Na podstawie uchwały miejskiej komisji teatralnej zapłacono za udzielenie sali teatralnej, wraz z całem urządzeniem koncertów (orkiestra, podjum, służba, afisze, i t. p.) 5500 kor., i nne wydatki (hotel, kwiaty, depesze i t. d.) wynosiły 480 kor. 20 hal., czysty więc dochód przedstawia się w kwocie 9465 kor. 70 hal.; z czego na fundusz budowy kościoła św. Elżbiety przypadło 2503 kor. 57 hal.; na kolumnę Mickiewicza 3478 kor. 57 hal.; Towarzystwu dziennikarzy polskich 3483 kor. 56 hal.

Popis wychowanków miejskiego zakładu dla sierót odbędzie się w sobotę dnia 12 lipca br. o godz. 4 popołudniu na zakładowem boisku gimnastycznem.

Obchody grunwaldzkie. W niedzielę, 13 bm. odbędą się uroczyste obchody rocznicy bitwy pod Grunwaldem i Tannenbergiem w Kołomyi i Śniatynie, gdzie je urządzają miejscowe gniazda sokole W Czerniowcach, na Bukowinie, tamtejsze stowarzyszenie polskie święcić będzie wiekopomną rocznicę w sobotę 12 bm.

W sprawie gr. kat. teologów ruskich, którzy opuścili wszechnicę lwowską, ogłasza w urzędowym swym organie gr. kat. ordynarjat metropolitarny, że ci, co ukończyli czwarty rok teologji poza seminarjum duchownem lwowskiem, nie będą dopuszczani do święceń, dopóki na nowo nie zostaną przyjęci do tegoż seminarjum we wrześniu br. W seminarjum duchownem ci studenci będą obowiązani poddać się egzaminowi ze wszystkich przedmiotów naukowych.

Studenci teologji z lat innych, którzy dotychczas przebywają poza lwowskiem seminarjum duchownem, mają również wnieść prośby o przyjęcie do tutejszego seminarjum, jawić się we Lwowie na dzień oznaczony i złożyć egzamin ze wszystkich przedmiotów z lat ubiegłych.

Jak i gdzie wychowują się hajdamacy. *Hałyczanin* w wydaniu z 2 b. m. zamieszcza następujące charakterystyczne uwagi o stosunkach, panujących w ruskim instytucie dla dziewcząt w Przemyślu:

„Godne uwagi wykształcenie daje naszej ruskiej młodzieży żeńskiej instytut przemyski. Jakiego starania tam się dokłada, aby wychowanki wprowadzić w tabor radykałów, o tem mogą się przekonać rodzice wychowanek, osobliwie obecnie, gdy ich córki przyjechały z instytutu na wakacje. Może być, że niejeden z ojców dowie się od swych córek szczegółów o nauce w tym instytucie i podzieli się nimi za pomocą gazet ze szerszą publiką. Nam podawali rozliczni ludzie głuche wieści o kierunku, w jakim wychowuje się młodzież w tym instytucie, ale otwarcie i szczegółowo nie mieli odwagi wyjawić wszystkiego dla publicznej wiadomości. Wobec tego prosimy dziś publicznie o takie wiadomości, ponieważ mamy na oku wychowanie przyszłych matek-Rusinek w instytucie, który ufundowany i zbudowany przez ludzi z silnemi przekonaniami religijnemi i patrjotycznemi, a założony na to, by w nim kształciła się żeńska młodzież ruska o takich samych przekonaniach. Jaki zaś duch wieje obecnie w tym zakładzie, można sobie przedstawić na podstawie faktu, że ostatni egzamin w tym instytucie zakończył się śpiewem wychowanek: „Ne pora, ne pora". A przecież zauważyć trzeba, że przemyski instytut zostaje pod opieką biskupa i że władyka, stale mieszkający w Przemyślu, powinienby wiedzieć o porządkach, panujących w tym instytucie. Charakterystycznem jest także i to, że przy tegorocznym popisie był władyka tylko na pierwszej połowie egzaminu; wskutek tego nie miał szczęścia słyszeć śpiewu radykalnego hymnu wychowanek: „Ne pora".

Echo Przemyskie dodaje do tej notatki: Innym razem był ks. biskup obecny wraz z jednym z tutejszych wyższych urzędników i słuchał tego śpiewu miłości. Przytoczyliśmy dostatecznie słowa pisma ruskiego. O kierunku wychowania w tym zakładzie dochodziły nas wieści ze źródeł poważnych, nie poruszaliśmy ich, by nas nie posądzono o nienawiść i chęć podniecania niezgody, zresztą zakład zostaje pod nadzorem duchownych katolickich, którzy w pierwszym rzędzie powinni dbać i wiedzieć o tem, co się tam dzieje. A przecież najlepiej charakteryzuje kierunek wychowawczy w tym zakładzie to, że pamiętano o wszystkiem, nawet o scenie, ale nie o kaplicy!!!

Bojkot ulic. Z Przemyśla donoszą: „Oryginalny bojkot, o jakim jeszcze nigdzie nie słyszano, wprowadził u nas generał Galgotzy. Rozkazem dziennym zabronił żołnierzom spacerować po górze zamkowej i ul. Sanowej, ponieważ obie te miejscowości są *militärfeindlich* Specjalnie wyznaczone patrole wojskowe pilnują przestrzegania rozkazu".

Pies wściekły, pokąsał ośm osób w Wojczyńcach pod Stanisławowem. Wszystkich odesłano do zakładu prof. dra Bujwida w Krakowie.

Złożenie z urzędu. Namiestnictwo w porozumieniu z wydziałem krajowym na podstawie paragrafu 102 ustawy gminnej złożyło z urzędu naczelnika gminy w Werbiżu powiat Rudki za sprzeniewierzenie pieniędzy gminnych i Stanisława Gurika w Rakowicach powiat Kraków za tę samą zbrodnię. Natomiast naczelnika gminy Grzechyni powiat Myślenice ze względu, że dochodzenie przeciw niemu trwało tak długo, aż kadencja jego urzędowania po sześcioleciu przeminęła, uznano jedynie za niezdolnego do sprawowania funkcji członka zarządu gminy, a więc pozbawiło go prawa wybieralności do rady na przeciąg lat trzech.

Śmierć pod kulami rosyjskiemi. Z pod Michałowic, na granicy Królestwa, donoszą o krwawem zajściu, którego ofiarą padło aż 9 ludzi. W d. 29 czerwca zorganizowana gromada przemytników przekradała się z Galicji do Królestwa z drogimi jedwabiami. Prowadził ich „fachowy" przewodnik Markus Kischel. Na samej granicy gromada napotkała konnego „objeżczyka", t. j strażnika skarbowego rosyjskiego. Przewodnik zwrócił się doń ze zwykłą propozycją dania łapówki. Umowa jednak nie przyszła do skutku. Przewodnik trzymał na wszelki wypadek za plecami schowany kół i naraz uderzył nim konia w głowę, koń stanął dęba i zrzucił żołnierza ze siebie. Przewodnik tylko na to czekał, rzucił się na żołnierza i zaczął go bić kołem. W tej chwili nadszedł drugi strażnik i widząc co się dzieje, strzelił w Kischela i położył go trupem na miejscu. Zaczęła się następnie okropna strzelanina, pośród której dano 111 strzałów. Oprócz przewodnika, zostało na miejscu dwóch na śmierć, pięciu ciężko rannych, których też odwieziono zaraz do szpitala w Miechowie, a trzech lżej rannych, zostało pod opieką sołdatów michałowickich.

Na miejsce przyjechała komisja rosyjska, składająca się z lekarza wojskowego i pułkownika brygadjera straży pogranicznej. Rozeszła się pogłoska, że ów brygadjer nie omieszkał w zajściu stanąć na stanowisku „diejatiela" i wezwać żołnierzy do częstszego postępowania tak z „Polakami".

Prześladowanie imion polskich. W *Lechu* czytamy, że policja w Żninie usiłuje zmusić p. Bolesławę Pławińską pod zagrożeniem 150 marek kary do wypisania na swej firmie „Bolesława" zamiast dotychczasowego „Bolesława". Panna B. Pławińska ma w Żninie od wielu lat skład białych towarów. Podobno udała się na drogę sądową, by dochodzić swoich praw.

Walka hakaty pruskiej. Donoszą z Poznania, że właściciele ziemscy, pragnący majątki swe zamienić na fideikomisy, skoro się zgłoszą w tej sprawie do landratów, podobno osiągną zwolnienie z 3 proc. stempla fideikomisowego Ma to posłużyć do wzmocnienia niemczyzny w Wielkopolsce.

„Ehrentrunk" Wilhelma II. *Pos. Tagebl.* i *Pos. Ztg.* podają jednobrzmiącą wiadomość, że cesarz Wilhelm „mimo wszystko", ma odwiedzić gmach stanów prowincjonalnych, że przy tej sposobności wychyli „puhar honorowy" i osobiście wręczy ofiarowany przezeń prowincji portret swego ojca. Ma to być odpowiedzią na wiadomość, podaną przez *Dz. pozn.*, że „skutkiem deklaracji polskich członków sejmu prowincjonalnego od zamierzonego przedłożenia plenum sejmu wniosku o przyjęcie cesarza ze strony prowincji, odstąpiono i że sprawa ta wcale w plenum nie była dlatego traktowaną". Doniesienie pism hakatystycznych, faktu stwierdzonego przez *Dz. pozn.* nie zmienia.

Nowa Wrześnja. Czytamy w *Gazecie Olsztyńskiej*: Z Biesala donoszą, że w tamtejszej szkole zaszedł podobny wypadek, jak we Wrześni. Szkoła w Biesalu jest ewangelicką, uczęszczają do niej jednak i dzieci katolickie, a nauki religji udziela nauczyciel z Gietrzwałdu. W piątek kazał nauczyciel mówić dzieciom modlitwę, a gdy kolej przyszła na najstarszego i uzdolnionego chłopca, który następnego dnia miał być ze szkoły uwolniony, rzekł tenże: „Ja nie umiem się po niemiecku modlić". Na zapytanie nauczyciela, kto go do tego namówił, odpowiedział chłopiec: „Ja modlę się w domu tylko po polsku i tu nie będę się też inaczej modlił". Gdy nauczyciel chciał chłopca za to ukarać, nie chciał tenże wyjść z ławki. Aby mieć świadka, poszedł tenże nauczyciel po pierwszego swego kolegę, a w tym czasie chłopiec zemknął. Tak opisują ten wypadek gazety niemieckie i mają strach, aby i u nas Wrześnja się nie powtórzyła.

Znowu „ministerjalny" wypadek. Francuski prezydent ministrów, Combes, omal, że nie stał się wczoraj ofiarą wypadku Podczas jazdy powozem pękła oś i mimoto tylko szybkiemu wyskoczeniu z powozu zawdzięcza, że nie odniósł obrażeń.

Powrót oryginała. Dziś wieczorem ma stanąć w Wiedniu tokarz, Antoni Hanslion, który puścił się 12 września 1900 roku z Wiednia w oryginalną wędrówkę po świecie, (bo żonę swą i dziecko umieścił w wózku, pchając go podczas drogi) odbył tę podróż bez centa pieszo po całej Europie i onegdaj powrócił do W. Neustadt. W ten sposób Hanslion wygrał nagrodę *Heralda*, 10.000 koron za taką ekscentryczną podróż.

Oszustwa losowe. *Arbeiter Ztg.* ostrzega dziś przed nawiązywaniem interesów z bankiem Stroezla w Amsterdamie, instytutem bankowym dla Holandji (Gabsa), bankiem rentowym i kredytowym (Ruerops) w Amsterdamie, bankiem hagskim (Haentjesa) i kilku innymi, gdyż uprawiają one oszustwa z losami.

Uwolnienie bluźniercy. Z Lipska donoszą, że literat, Rafał Loewenfeld, oskarżony, jak wiadomo, o obrazę religji i Boga za przekład pism Tołstoja, między innemi tegoż listu do św. Synodu, został onegdaj przez sąd krajowy uwolniony. Konfiskatę broszury, zawierającej ten list, zniesiono.

Pożar w pałacu hr. Potockiego w Paryżu. O pożarze tym, o którym doniosły telegramy, dochodzą obecnie bliższe szczegóły. Oto około godziny 9 wiecz., pod nieobecność hrabiego, jeden z lokajów, spostrzegł niezwykły blask w oknach wielkiego salonu, a odgadując niebezpieczeństwo, zaalarmował resztę służby i pospieszyli do salonu Gdy otworzyli drzwi, buchnęły na nich płomienie; kilku lokajów skierowało niezwłocznie na ogień sześć rękawów kranów miejscowych, tak, że, gdy przybył najbliższy oddział straży, pożar bardzo szybko ugaszono. Płomienie nie wydostały się z wielkiego salonu do innych komnat, ale i tak szkody są wielkie. Hr Potocki objaśnił współpracownika *Journal des Débats*, który przybył zwiedzić miejsce pogorzeli, że miał u siebie dość liczne grono gości, z którymi stał dość długo w wielkim salonie, przed portretem swej prababki, pędzla Bacciarelliego, podziwiając arcydzieło; że zaś wszyscy palili, hrabia przypuszcza, iż jeden z obecnych panów, zaprószył ogień. Salon nie był jeszcze wykończony, — hrabia umieścił w nim tymczasowo, niby w muzeum rodzinnem, wszystkie pamiątki familijne, a nadto niektóre z najpiękniejszych swych obrazów; nie mógł jednak na razie powiedzieć, co padło ofiarą płomieni. Wiedział jednak, że zginął ów portret Bacciaralliego, jeden Van Dyck, Wnętrze Teniersa, jeden Leduc, Brouwer i Domenico Fetti. Cudem jakimś ocalał wspaniały Rubens, inny Brouwer, kilka obrazów Breughela i — portret króla Milana z własnoręczną dedykacją, ofiarowany hrabiemu Oprócz obrazów, zginęły też w płomieniach cenne gobeliny i meble. Straty są niepowetowane, ale szczęście istotne, że zdolano ogień tak szybko umiejscowić i stłumić i że płomienie nie przedostały się do salonów sąsiednich i na wyższe piętro, gdzie znajdują się obrazy Rembrandta, Franza Halsa, Rafaela, Tycjana, Fragonarda, Greuzea i wiele innych, za które ofiarowywano już niejednokrotnie hrabiemu Potockiemu bajeczne sumy.

* * *

Bywają sny dla duszy, jak rosa majowa,
Co w noc miesięczną rzeźwi kwiaty niezabudek,
Bywają sny, budzące zapomniane słowa,
Grające echem drogich dla serca pobudek,
Kładące słodki uśmiech na uśpionej twarzy,
Jak wtedy, gdy na jawie młodość w duszy marzy.

Bywają sny, jak wampir ssące z chwil wytchnienia,
Z pół przymkniętej powieki migocące łzami,
Bijące w duszę ostrzem skalnego kamienia;
Sny straszne, z rozpiętemi zwątpienia skrzydłami,
Że myśl, jak z okó, pragnie rychlej wybiedz w życie,
Choćby po nowe krzyże w przebudzenia świcie.

El.

Z kresów.

Czerniowce. (*Uznanie dla posłów*). Polacy bukowińscy posiadają, jak wiadomo, czterech przedstawicieli swego żywiołu w sejmie tamtejszym. Są to pp.: Krzysztof Abrahamowicz, Kazimierz Bohdanowicz, Zacharjasz Bohosiewicz i Adolf Wiesiołowski. Tworzą oni w sejmie odrębny klub, t. zw. ormiańsko polski, który dotychczas należał do koalicji większości sejmowej, złożonej z Niemców i Rusinów. Gdy obecnie Rusini urządzili secesję z sejmu, obrażeni tem, że do komisyj nie wybrano p. Mikołaja Wasylki (na Bukowinie o zasadach decydują wśród Rusinów ambicje osobiste), dawna koalicja rozpadła się. Niemcy zawarli sojusz z Rumunami, Polacy zaś, pozostając w życzliwych z tym sojuszem stosunkach, uchwalili dla siebie politykę wolnej ręki, jedynie wskazanej dla naszych przedstawicieli na Bukowinie.

Postanowienie to wśród ludności polskiej odbiło się bardzo sympatycznem echem. Członkowie wszystkich stowarzyszeń polskich w Czerniowcach odbyli nawet zgromadzenie, na którem omawiano sytuację, uznano krok klubu ormiańsko polskiego za słuszny i trafny, oraz powzięto jednogłośnie następującą rezolucję:

„Reprezentanci towarzystw polskich w Czerniowcach, zebrani poufnie dnia 4 lipca b. r, wyrażają imieniem Polaków bukowińskich członkom klubu ormiańsko-polskiego najszczerszą wdzięczność i najpełniejsze uznanie za działalność prawdziwie narodową i oświadczają, że obecne ich stanowisko w sejmie tutejszym jest jedynie właściwie.

„Reprezentanci towarzystw polskich życzą zarazem najgoręcej ormiańsko-polskim posłom, by ich praca dla dobra kraju i państwa, wydała jak najpomyślniejsze skutki, któreby spowodowały zgodne pożycie wszystkich plemion, Bukowinę zamieszkujących".

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Dla bardzo biednej 86 lat liczącej staruszki K. P., p. Henryka Torosiewiczowa 20 kor.

Zmarli:

W Gałowie zmarł Ludwik Maciej hr. Mycielski, syn ś. p. hr. Ignacego Mycielskiego i Jadwigi z Moszczeńskich.

W Chorostkowie zmarł ks. Józef Berezowski, gr. kat. proboszcz tamtejszy, w 40 r. życia.

Nr. 27 „Bluszczu" wysyłamy dziś naszym prenumeratorom.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we czwartek (ostatnie przedstawienie operetki, przed wyjazdem do Krakowa) „Piękna z Nowego Jorku", operetka w 3 aktach, a 5 odsłonach H. Morton'a, muzyka G Kerker'a.

Jutro w piątek (po cenach zniżonych) „Bajka", sztuka w 3 aktach Artura Schnitzlera Ostatni występ p. Kazimierza Kamińskiego, przed wyjazdem na urlop.

W sobotę po raz pierwszy „Miss Hobbs", komedja w 4 aktach z angielskiego przez Jerome K. Jerome, z udziałem pań: Bednarzewskiej, Solskiej, Jankowskiej, Węgrzynowej; pp.: Adwentowicza, Stanisławskiego, Kliszewskiego i innych.

W niedzielę popołudniu o godzinie 3½ Odczyt dra Aleksandra Czołowskiego: „O bitwie pod Grunwaldem". — Wieczorem o godzinie 7½ (ku uczczeniu uroczystości grunwaldzkiej) „Bracia Lerche", akt II, z komedji Adama Asnyka; „Zdrada", akt II, ze sztuki historycznej „Przekupka warszawska" Adama Bełcikowskiego i „Nawojka", akt III, z komedji Stanisława Rossowskiego, z p. Solskim w roli króla Władysława Jagiełły.

W poniedziałek „Miss Hobbs", komedja.

„**Dramat Kaliny**", wyborną sztukę p. Kaweckiego nabył na Galicję prezes Towarzystwa przyjaciół muzyki i sztuki dramatycznej „Lira", dr. Mieczysław Jabłoński. Reżyserję dramatu objął sam autor, a rolę Kaliny odtworzy zaszczytnie znany nasz artysta p. Władysław Woleński. Sztuka graną będzie przez amatorów we Lwowie i w miastach na prowincji.

Inauguracyjne posiedzenie nowej rady miejskiej.

Uroczyste inauguracyjne posiedzenie nowej rady miejskiej, odbyło się dziś przed południem w wielkiej sali ratuszowej. Poprzedziło je nabożeństwo w katedrze, gdzie ks. prałat dr. Lenkiewicz na intencję nowej rady odprawił uroczystą mszę św.

Po nabożeństwie zebrało się 63 członków nowej rady w wielkiej sali ratusza. Zagaił posiedzenie prezydent dr. Małachowski oddając cześć zasługom ustępującej rady, która tyle i tak wielkich dokonała dla miasta inwestycji. Więc budowa rzeźni, wodociągi, rozszerzenie zakładu gazowego i elektrycznego, nowe szkoły i wiele innych rzeczy, są dziełem ostatniej rady, ma też p. prezydent nadzieję, że i nowa reprezentacja miasta z nie mniejszą gorliwością dla dobra ukochanego naszego grodu pracować będzie.

Prof. Głąbiński zgłosił nagły wniosek: Wobec tego, że komitet obchodu grunwaldzkiej rocznicy, z uwagi na smutne położenie ekonomiczne miasta i kraju zaniechał myśli iluminowania miasta, wnosi, by reprezentacja miejska uchwaliła przeznaczyć kwotę 800 złr., odpowiającą kosztom iluminowania miejskich gmachów na pewien cel publiczny, który określi później rada w porozumieniu z grunwaldzkim komitetem obchodowym.

Wniosek prof. Głąbińskiego, przyjęto jednogłośnie.

Następnie przeprowadzono wybór komisji weryfikacyjnej, w skład której weszli pp. dr. Radziszewski, Piepes-Poratyński, dr. Marjański, Walichiewicz, dr. Misiński, dr. Ciesielski, Riedl, Marynowski i Gołąb.

P. prezydent, wezwał jeszcze wybranych członków komisji do pozostania w sali i ukonstytuowania się, poczem reszta członków rady rozeszła się.

SEJM.

14-te posiedzenie 1-szej sesji VIII-go perj. s. g

Lwów 10 lipca.

Posiedzenie dzisiejsze otworzył marszałek o godz. ½11. Odczytano spis petycyj, oraz wnioski i interpelacje, złożone do laski marszałkowskiej. Wniosek zgłosił: p. Szajer w sprawie utworzenia sądu powiatowego w Jaworniku. — Interpelują: P. Staruch w sprawie trudności w wydawaniu paszportów i w sprawie uwolnienia przez sąd w Wiśniowczyku rządcy dóbr w Rosochowaczu, oskarżonego o katowanie służby; p. Huryk w sprawie gospodarki wójta w gminie Hruszy; p. Wilczkiewicz w sprawie niewłaściwego postępowania inspektora podatkowego w Dąbrowie.

Marszałek oznajmia, że zgłoszono jeszcze jedną interpelację, ale jej nie każe odczytać, ponieważ zawiera ona ustępy skonfiskowane z czasopism. Powołuje się przytem marszałek na

liczne precedensy, w szczególności także z czasów urzędowania poprzedniego marszałka, w których tak samo postąpiono, a izba respektowała w tych razach zawsze tę dyskrecjonalną władzę marszałka krajowego.

(Dotyczy to interpelacji p. Stapińskiego w sprawie odezwy komitetu rocznicy grunwaldzkiej. P. Stapiński chciał przez swoją interpelację immunizować skonfiskowane jej ustępy. *Przyp. Red.)*

Przystąpiono następnie do dyskusji szczegółowej nad preliminarzem budżetu i postanowiono prowadzić ją w formie skróconej, t. j. poddawać pod dyskusję całe rubryki, a poszczególne jej pozycje wtedy tylko, gdy który z posłów do nich głosu zażąda, oraz uwolnić wszystkich sprawozdawców budżetowych od czytania umotywowań.

Lustracje władz autonomicznych.

Do rubryki „koszta reprezentacji kraju" (sejm krajowy 141.972 kor., wydział krajowy 96.000 kor.) zażądał głosu p. Władysław Czaykowski i nawiązując do wizytacji powiatu przemyskiego przez marszałka krajowego, podniósł wartość takich wizytacyj i domagał się, aby wydział krajowy odbywał częściej lustracje powiatowych władz autonomicznych.

P. Huryk krytykował podwyższenie płac członków wydziału krajowego i ganił niedostateczną kontrolę, wywieraną przez wydział krajowy nad wydziałami i radami powiatowemi. Gospodarka tych wydziałów powiatowych w Galicji jest — zdaniem p. Huryka — „niżej wszelkiej krytyki".

Rubrykę I. przyjęto. Wydatki w rubryce II „koszta zarządu" preliminowano w kwocie 737.527 kor. Rubrykę tę przyjęto.

W rubryce III „koszta leczenia" preliminowano 2,435.000 kor.

Dom podrzutków.

P. Marjewski postawił rezolucję: „Poleca się wydziałowi krajowemu, aby zbadał potrzebę założenia domu podrzutków dla wschodniej i zachodniej części kraju i przedłożył sejmowi na przyszłej sesji swe wnioski". Rezolucję tę uchwalono i rubrykę III przyjęto.

Emerytura lekarzy okręgowych

Przy rubryce „Wydatki sanitarne", p. Merunowicz zaproponował rezolucję, żeby polecić wydziałowi krajowemu zbadanie kwestji przyznania lekarzom okręgowym emerytury i zdania sprawy na przyszłej sesji.

Hr. Stanisław Badeni zwraca uwagę, że niewłaściwą jest rzeczą podczas dyskusji szczegółowej stawiać rezolucje, które są właściwie samoistnymi wnioskami, a które sejm ma uchwalić bez wyczerpującego omówienia i normalnego traktowania. Taką jest rezolucja p. Marjewskiego o domach podrzutków i rezolucja p Merunowicza o emeryturze lekarzy okręgowych. Polecić wydziałowi krajowemu zbadać pewne kwestje powinno się tylko wówczas, gdy sejm zasadniczo pewną rzecz już zadecydował, a tylko chce, aby zbadano szczegółowo formę, w jakiej ją w życie wprowadzić należy. W tych zaś wypadkach tak się rzecz nie ma. Sejm nie miał sposobności odbyć nad takimi wnioskami pierwszego czytania, nie odsyłał ich do komisji itd, więc nie należy w krótkiej fornie przez uchwalenie rezolucji zasadniczo niejako sprawę przesądzać.

P. Mars zwraca uwagę na to, że p. Stanisław Badeni swoim wnioskiem zmierza do tego, aby sejm już z góry przesądził sprawę niekorzystnie dla stanu lekarskiego. Przeciw temu zastrzega się mowca imieniem stanu lekarskiego, dla którego sprawa ta jest bardzo ważną.

P. Abrahamowicz popierał wywody p. Stanisława Badeniego.

Natomiast referent dr. Jabłoński gorąco popierał wniosek p. Merunowicza. Być może, że z budżetowego stanowiska mają pp. St. Badeni i Abrahamowicz rację, ale nie mają jej ze stanowiska humanitarnego. Lekarze okręgowi oddają krajowi olbrzymie usługi, od czasu jak ich zaprowadzono zmniejszył się szalenie procent śmiertelności w kraju, natomiast oni lekarze padają często ofiarą swego zawodu i do tej pory umarło ich już 9 na tyfus plamisty i zostały po nich biedne wdowy i sieroty.

W głosowaniu przyjęła izba wniosek p. Merunowicza.

Na zasiłki dla zakładów dobroczynności uchwalił sejm zgodnie z wnioskiem komisji budżetowej 60 648 koron.

Szkoły a episkopat.

Przy rubryce VII: „Wydatki na cele wykształcenia i oświaty", zabrał głos ks. biskup Pelczar, by czynnikom decydującym przedstawić niektóre życzenia episkopatu, odnoszące się do szkół. Gorąco poleca im mowca, aby pielęgnowały stronę religijną i etyczną w szkołach. Jednym ze skutecznych środków ku temu jest obsadzanie posad dyrektorów szkół ludźmi religijnymi i uczciwymi. Z przyjemnością konstatuje mowca, że w jego djecezji, t. j. przemyskiej, przeważnie zacni i religijni ludzie kierują szkołami, a i pośród nauczycieli Bogu dzięki, nie ma tak, jak we Francji, wrogów Kościoła, wołających: „Precz z Bogiem". Jeżeli zaś trafi się tu i ówdzie jakiś nauczyciel, pochwalający protestancki pogląd na historję, to należy on do wyjątków. Wiek dziewiętnasty dostarcza nam strasznych przykładów, do czego prowadzi szkoła bez Boga, — wychowuje ona tylko łotrów i złodziei.

Bez religji nie potrafimy uszlachetnić serc młodych, by biły dla wszystkiego, co wielkie, piękne i szlachetne. Trzeba pielęgnować w młodzieży uczucie miłości Ojczyzny, ale zarazem czuwać nad tem, aby to uczucie nie zeszło na manowce, nie zapaliło się do błędnych ogników socjalizmu. Zakładanie internatów może być jednym z bardzo zbawiennych środków. Mowca przypomina zeszłoroczną uchwałę sejmu, domagającą się przywrócenia egzaminu z religji przy maturze i apeluje do Koła polskiego, aby starało się wyjednać, by rząd zastosował się do tej uchwały. Powtórzenie nauki religji nic nie zaszkodzi młodemu człowiekowi, ani go zbytnio nie obarczy, a uzbroi go do walki z przeciwnościami i pokusami, jakie czekają go w życiu. Jeżeli nie zszeregujemy młodzieży pod sztandarem religijnym, w takim razie rwać się będzie ona do stowarzyszeń tajnych, o hasłach może ponętnych, ale bardzo niebezpiecznych.

Co się tyczy szkół ludowych z radością wita mowca postanowienie podwyższenie płac nauczycieli ludowych, gdyż sprawiedliwość wymaga, aby polepszyć niewesołą dolę tych ludzi, którzy spełniają tak ważne zadanie. Kładł przytem mowca szczególną uwagę na naukę religji wśród młodzieży wiejskiej.

Posiedzenie trwa dalej.

Choroba króla Edwarda VII.

(Telegr. „Dzien. Pol.")

Londyn 10 lipca. Stan zdrowia króla czyni zadowalające postępy.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Rocznica grunwaldzka.

Kraków 10 lipca. Nabożeństwo w kościele N. P. Marji w rocznicę Grunwaldu odprawi ks. infułat Krzemieński. Przy złożeniu wieńca na Wawelu przemawiać będzie albo prezes komitetu Skirliński, albo jeden z członków komitetu.

Miejskie biuro pracy.

Kraków 10 lipca. Magistrat postanowił wczoraj ogłosić drukiem obszerne motywa i projekt urządzenia miejskiego biura pracy w Krakowie. Biuro to, nie będzie podlegało wyłącznie zarządowi gminy, bo w skład wydziału biura wejdzie oprócz 2 przedstawicieli rady miasta, także trzech członków fachowców, 3 przedstawicieli pracodawców i 3 przedstawicieli robotników. Urzędników mianuje i wynagradza gmina.

Autonomja poł. Tyrolu.

Wiedeń 10 lipca. *N. fr. Presse* donosi z Insbruku w sprawie autonomji południowego Tyrolu, że komisja autonomiczna sejmu tyrolskiego miała już ukończyć swą pracę i bardzo znaczną większością przyjęła wniosek kompromisowy, według którego niemieckie gminy we włoskich okręgach Fassathal, Ampezzo i i. nie mają podlegać ani niemieckiej, ani włoskiej sekcji wydziału, lecz całemu wydziałowi krajowemu.

Rokowania ugodowe.

Wiedeń 10 lipca. Rokowania ugodowe między Austrją a Węgrami zostały niespodzianie dziś na nowo podjęte. Przyjechał dziś tutaj prezydent gabinetu p. Szell, minister rolnictwa Daranyi, handlu Lang, a jutro przyjedzie minister skarbu Lukacs. Dziś rano o 11 rozpoczęły się rokowania od osobistej konferencji między p. Szellem a Koerberem. Konferencja trwa do tej pory (godz. 1 m. 30).

Kartel naftowy.

Wiedeń 10 lipca. Rokowania o zawarcie kartelu naftowego, trwały przez cały dzień wczorajszy. W wielu punktach przyszło już do zgody, ale ważne punkty są jeszcze sporne.

Odszkodowanie chińskie.

Wiedeń 10 lipca. Rząd chiński nadesłał odszkodowanie w kwocie 200.000 koron dla wdowy po poległym kap. Thomasie, a 100.000 dla radcy legacyjnego Rosthorna za ruchomości, które utracił podczas bombardowania ambasady.

Wiedeń 10 lipca. *N. W. Tagblatt* dowiaduje się, że rząd chiński ustalił już wysokość odszkodowania, dla poddanych austro-węgierskich. Chociaż Chiny zobowiązały się wypłacić odszkodowanie w 39 ratach, to jednak rząd austro-węgierski z wielu względów nie czekał na decyzję Chin i już przed otrzymaniem przyrzeczonych rat wypłacił odszkodowanie, mianowicie żonie i córce poległego przy oblężeniu poselstw kapitana Thomana w kwocie 200.000 kor., radcy legacyjnemu Rosthornowi 100.000 kor, a nadto pewne kwoty całej służbie poselstwa austro-węgierskiego w Pekinie i rodzinom poległych, lub ciężko rannych żołnierzy, oraz marynarzom.

Szkoła dziennikarska.

Berno 10 lipca. Ze zbliżającem się półroczem zimowem ma się na uniwersytecie berneńskim rozpocząć wprowadzenie w życie wyższej szkoły dziennikarskiej. Wydany właśnie program wykładów ogłasza także prelekcję o „redagowaniu dzienników, administracji i nakładzie pism", obejmującą 2 godziny tygodniowo. Wykładać będzie dr. Gustaw Schmidt, docent wydziału prawnego i redaktor *Szwajcarskiej gazety handlowej*.

Kongres żeglarski.

Kopenhaga 10 lipca. Otwarto tu międzynarodowy kongres żeglarski, na który przybyło około 300 reprezentantów prawie wszystkich państw europejskich.

Wypadek pruskiego nast. tronu.

Bonn 10 lipca. Niemieckiemu następcy tronu Fryderykowi Wilhelmowi, wydarzył się wczoraj wypadek. Koń powozu, w którym jechał następca tronu z adjutantem nagle upadł, a powóz tak gwałtownie naprzód został pchnięty, że następca tronu, który powoził wyleciał. Nie doznał przytem żadnego skaleczenia.

Nieznana samobójczyni.

Wiedeń 10 lipca. Z Nauheim donoszą, iż otruła się tam jeszcze w sobotę młoda Rosjanka, której identyczności dotychczas nie stwierdzono. Konsulat rosyjski w Frankfurcie nadarmo czyni usiłowania, aby zbadać jej identyczność, gdyż samobójczyni nie zostawiła ani skrawka papieru, któryby dawał wskazówkę, skąd pochodzi. Dotychczas jej nie pochowano. Bawiąca w Nauheim Rosjanka ofiarowała się pokryć koszta pogrzebu.

Samobójstwo.

Sosnowiec 10 lipca. Wczoraj znaleziono bez życia kasjera tutejszej filji warszawskiego banku handlowego, Burkatha. Oględziny zwłok wykazały w okolicy serca ranę okrągłą. Burkath był człowiekiem zamożnym, młodym, miał żonę i dzieci, bawiące teraz w Zakopanem. Śmierć jego wywarła w mieście wielkie wrażenie.

Bunt w więzieniu.

Nowy Jork 10 lipca. W St. Joseph (Missruri) wybuchł w więzieniu bunt. Aresztanci wysadzili dynamitem ścianę budynku i usiłowali uciec. Straż więzienna strzałami powstrzymała ich od ucieczki. Sześciu więźniów padło trupem.

Pożary.

Bolonia 10 lipca. Wskutek eksplozji beczki z naftą w pewnym składzie, położonym w centrum miasta, wybuchł pożar, który rozszerzył się na sąsiednie domy. Całemu śródmieściu grozi wielkie niebezpieczeństwo. Kilkadziesiąt osób odniosło poparzenia.

Bolonia 10 lipca. Pożar zlokalizowano, szkoda jest bardzo wielka.

Krasnystaw 10 lipca. Miasto padło ofiarą pożaru. Ogień, który wybuchł w koszarach wojskowych rozszerzył się wskutek silnego wiatru na zabudowania klasztorne i kościół, a stąd na sąsiednie ulice. Szkoda jest wielka.

Wiedeń 10 lipca. Przybył tu z Budapesztu prezydent ministrów Szell.

Waszyngton 10 lipca. Zabiegi sekretarza stanu Haya podjęte na prośbę Chin, w sprawie opróżnienia Tientsinu przez zagraniczne załogi, odniosły pomyślny skutek.

Kronika z ostatniej chwili.

Trzy miliony przeszło wartującą posiadłość Biebersburg oraz część romantycznie położonego zamku, Jan hr. Palffy ofiarował w darze rządowi węgierskiemu na założenie kolonji wakacyjnej dla 120 uczni szkół średnich bez różnicy wyznania z jedynym warunkiem, iż zastrzegając sobie prawa eksploatacji i nadal, całkowite dochody obróci na założenie i utrzymanie kolonji.

„Ważna" kobieta. W Wiedniu zmarła niedawno w domu przytułku pewna kobieta w wieku 66 lat. Zmarła odznaczała się istnie olbrzymią tuszą. W pasie mierzyła przeszło 2 metry a waga jej przechodziła 200 kilo. 6 barczystych mężczyzn z ciężkim jedynie trudem zdołało podźwignąć trumnę z ziemi, przyczem jeden z dźwigających uległ ciężkiemu szwankowi.

O trzęsieniu ziemi donoszą z Kalkuty: Łańcuch gór Himalajskich od Simli do Chitral, uległ silnemu wstrząśnieniu. Po raz pierwszy stwierdzono trzęsienie ziemi na tak znacznej przestrzeni. Od dawna najwyższy ten łańcuch gór nie był nawiedzony podobną klęską żywiołową. — Gwałtowne wstrząśnienia ziemi, trwające od 5 do 6 sekund, dały się uczuwać w sobotę w całej prowincji Tyrolu. Ludność zdjęta trwogą, poopuszczała domostwa, grożące zawaleniem. Straty materjalne liczne, lecz nie poważne. Przestrach mieszkańców powodował zwłaszcza grzmot podziemny, towarzyszący każdemu wstrząśnieniu. Mieszkańcy biegali, jak szaleni, oznajmiając sobie koniec świata.

Dział ekonomiczny.

— **Wiedeń** 10 lipca. Stan Banku austro-węgierskiego z dniem 7 bm.: Banknotów w obiegu: 1,457,751.000 (w porównaniu z poprzednim tygodniem mniej o 12,163.000); rezerwa kruszcowa: 1,417,800.000 (mniej o 4,422.000); portfel wekslowy: 231,727.000 (mniej o 4,328.000); lombard papierów: 45,131.000, więcej o 461.000; banknoty wolne od podatków: 352.271.000 (więcej o 7,961.000). (Wszystkie cyfry w koronach).

— **Bank rolniczy we Lwowie.** Lwów 10 lipca (Dziś notujemy za 100 klg. *loco* Lwów Waluta koronowa.) Pszenica gotowa od 18·— do 18·50, pszenica na termina od 14·— do 14 50; żyto gotowe od 14 50 do 15·—, żyto na termina od 11 50 do 12·—; owies obroczny gotowy od 15 80 do 16 40, owies obroczny na termina od 10 50 do 11·50, jęczmień pastewny od 13·— do 13 50 jęczmień browarniany od 13 50 do 14·—; rzepak nowy od 20 50 do 21·—; lnianka —·— do —·—; groch pastewny —·— do —·—, groch do gotowania 17 — do 19·—; wyka 13 50 do 14·—; bobik 12 50 do 13·—; hreczka 16 — do 16 40; kukurydza nowa 12 40 do 12 80, kukurydza stara —·— do —·—; chmiel za 56 kilo —·— do —·—; koniczyna czerwona —·— do —·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—; tymotka —·— do —·—.

Spirytus *paritas* Tarnopol gotowy za 50 litr od 16·— do 6 25; ekskontyngentowy od 8·— do 8·25.

— **Wiedeń** 10 lipca. *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień od 7 53 do 7 54, na wiosnę od —·— do —·—; żyto na jesień od 6 53 do 6 54, na wiosnę od —·— do —·—; kukurydza na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od 5 31 do 5 33, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od 5·43 do 5·45, na maj-czerwiec od —·— do —·—, owies na jesień od 5 82 do 5 83, na wiosnę od —·— do —·—; rzepak na na sierpień-wrzesień od 11 30 do 11 40, na wrzesień-październik od —·— do —·—, na styczeń-luty od —·— do —·—; olej rzepakowy na wrzesień grudzień —·— do —·—. Usposobienie co do owsa silne, reszta słabe. Pochmurno.

— **Budapeszt** 10 lipca. *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na październik od 7·21 do 7·22, żyto na październik od 6·15 do 6 20; owies na październik od 5·49 do 5·50; kukurydza na lipiec od 4·95 do 4·96, na sierpień od 5 04 do 5 05, na maj od 5 06 do 5 07; rzepak na sierpień od 10 80 do 10 90 Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna dobra Usposobienie silne. Pochmurno.

Wiedeń 10 lipca. (Giełda południowa godzina 12 m. 30). Marki 117·32, Renta majowa 101·70, Węg. renta koronowa 97 80, Akcje austr. zakł. kred. 672·—, Akcje węg. zakł. kred. 701 — Akcje Anglobanku 275 50 Akcje Unionbanku 532 —, Akcje Bankvereinu 453·—, Akcje Länderbanku 417 —, Akcje kolei państw. 695 —, Lombardy 64·—, Akcje kolei Elbethal 449. Akcje fabryki broni 331 —, Akcje tytoniowe 293 — Akcje Alpiny 401 50, Akcje Rima Muranji 499 — Akcje praskiego Tow. żel. 1560 Losy tureckie 108 50 Ruble 253·—. Usposobienie silne.

Berlin 10 lipca. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 211·10 Towarz dyskontowe 184 40. Usposobienie spokojne.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.

We czwartek dnia 10 lipca, o godzinie 7½, wieczorem.

Piękna z Nowego Jorku

operetka w 3 aktach, 5 odsłonach Hugona Mortona, Muzyka Gustawa Kerkera.

O S O B Y:

Habakuk Bronson, prezes towarzystwa ochrony cnoty	p. Lelewicz
Harry, jego syn	p. Malawski
Hahnebietz	p. Kiczman
Young. dyrektor teatru	p. Paszkowski
Rodomonta, jego żona	pni Kasprowiczowa
Kora, ich córka, prim. operet.	pni Okońska
Fricot, francuski kucharz	p. Podhorski
Fifi, jego córka	pni Kliszewska
Violetta, członkini armji zbawienia	pni Miłowska
Blinky Bill, bokser	p. Kosiński
Kissie, baletnica	pna Porecka
Hrabia Rodo-Ratatu, bracia portugalczycy	p. Czystogórski
Hrabia Todo-Ratatu, bracia portugalczycy	p. Czaki

Rzecz dzieje się w Ameryce.

N E K R O L O G J A.

†

H E N I A

najukochańsza córka **Juljana i Stefanji Lewickich** po długich a ciężkich cierpieniach, usnęła w Panu dnia 8 lipca b. r. w 2 wiośnie życia.

Pogrzeb odbędzie się dnia 10-go lipca b. r. o godzinie 4-tej po południu z domu żałoby przy ulicy Łyczakowskiej l. 24 na cmentarz Janowski do grobowca rodzinnego, na który w smutku pogrążeni rodzice i rodzeństwo, krewnych, przyjaciół i znajomych zapraszają.

„Stella" K. Słotołowicz Wałowa 11.

Przyjechali do Lwowa

dnia 10 lipca 1902 r.

HOTEL GEORGE. Hr. A. Zamoyski z Wysocka. Hr. L. Dębicki z Krakowa. A. Liebermann z Borysławia. E. Sevot z Ropienki. J. Frischer z Wiednia. L. Hermann z Rzepniowa.

HOTEL EUROPEJSKI. Dr. J. Henoch z Krzeszowic. F. Rakowski z Kaczkówki. P. Leszek Dziama z Czernichowa. K. Niwińska z Bortnik. H. Marmorosz z Karowa. T. Jarosz z Rawy ruskiej. T, Polański z Rudnika.

---

(44) N. A. LEJKIN.

W GOŚCINIE U TURKÓW

Humorystyczny opis podróży

małżonków Mikołaja Iwanowicza i Glafiry Semenównej Iwanowów przez ziemie słowiańskie do Konstantynopola.

Z oryginału rosyjskiego przełożył **Kl. K.**

Glafira Semenówna uspokoiła się cokolwiek.

— Ale napady na pociąg? Proszę mi powiedzieć — rzekła — kiedy był ostatni taki napad? Czy pan pamięta?

— Ma się rozumieć!... Wszyscy tu pamiętamy... Pisały o tem obszernie wszystkie pisma europejskie. Napad ów wywołał ogromny popłoch, — mówił prokurator. — Rzeczywiście bowiem bezczelność napadu była sensacyjną. Ale właśnie ostatni ten wypadek zdarzył się nie w Bułgarji, lecz na terytorjum tureckiem. Pojedziecie państwo przez stację, gdzie to miało miejsce.

— Ach, Boże! Zmiłuj się nad nami i zbaw nas ode złego! — szepnęła Glafira Semenówna i przeżegnała się.

— Moja duszko, nie ma jeszcze powodu do tak wielkiego strachu, — począł uspokajać żonę Mikołaj Iwanowicz, który powoli przyszedł już do siebie i zdradzał tylko silne zachrypnięcie. — Wszak u nas bywały także napady na pociągi na kolejach zakaukaskiej i zakaspijskiej, ale wiadomo przecie, że to wydarza się bardzo rzadko. Tak samo tutaj... Czyliż właśnie mieliby napaść na pociąg dlatego, że my nim jedziemy?

— W każdym razie to rzecz okropna, — westchnęła Glafira Semenówna i zwracając się do prokuratora, zapytała: — Więc kiedy miał miejce ów ostatni napad?

— Ostatni napad zdarzył się... Pamiętam nawet datę... — odrzekł tenże. — Ostatni napad miał miejsce w nocy z 31 maja 1901 roku. Rabusie wkradli się do pociągu pomiędzy stacjami Czerkieskoj a Synekli, powiązali służbę kolejową, pociąg zatrzymali i ograbili podróżnych do naga. Ale na tem jeszcze nie koniec... Zabrali nadto czterech podróżnych z pierwszej klasy do niewoli. Byli to obywatele niemieccy, ludzie z wyższego towarzystwa, posiadający rozgałęzione stosunki. A jechali do Konstantynopola. Porwali ich, jako zakładników, uprowadzili w góry i następnie zażądali od rządu tureckiego 200.000 franków okupu, grożąc, że zakładników zabiją, jeżeli rząd do oznaczonego terminu nie złoży tej kwoty w umówionem miejscu.

— Boże miłosierny! — krzyknęła Glafira Sememówna, uderzając w dłonie. — I co się stało? Złożono okup?

— Złożono, — potwierdził prokurator. — Była to banda słynnego z bezczelności herszta. Nazywał się Atanazy. Z pochodzenia Grek. Zastrzelono go później podczas obławy. Cały pułk turecki udawał się w góry na wojnę z tą bandą rozbójników.

— Straszne opowiadasz pan rzeczy! Przerażające! — powtarzała Glafira Semenówna i zapytała: — Jak nazywa się stacja, przy której się zdarzył ten wypadek?

— Łatwo zapamiętać. Nazwa prawie rosyjska. Stacja Czerkieskoj. Po turecku wymawia się Czerkjeskjej...

— Eh, ja nawet zapiszę, aby lepiej wiedzieć.

Glafira Semenówna dobyła z torebki notatnik z ołówkiem.

— Czy to stąd daleko?

— Za Adrjanopolem. Prawie pod samym Konstantynopolem, — odpowiedział prokurator. — Proszę także zapisać sobie imię rozbójnika. Atanazy... Grek Atanazy.

— Grek; azatem prawosławny człowiek i taki łotr! O, Boże miły! — dziwowała się Glafira Semenówna, zapisując imię w notatniku. — Fe... Aż mi ręce drżą... Stawiam litery, jak karakony... Więc mówisz pan, że to było w 1901 roku?

— W roku 1901., w nocy na 1go czerwca. To fakt. Opisywały go wszystkie gazety.

— Ale później już nie napadano nigdy na pociągi?

— Zdaje mi się, że nie napadano, — odpowiedział prokurator, ale spostrzegł się natychmiast i rzekł: — A, przepraszam, napadano. Napadnięto przed trzema laty, ale tym razem już na bułgarskiem terytorjum. Właściwie mówiąc, na pograniczu Turcji i Bułgarji. Także obrabowali podróżnych, ale zresztą nie uczynili im innej krzywdy. Zabrali do niewoli tylko jedną majętną kobietę.

— Jak-to? Nawet kobiet nie oszczędzali? — krzyknęła Glafira Semenówna i dodała cicho:

— Nie mogę pisać. Mikołaju, daj mi wina.

Mikołaj Iwanowicz z pospiechem napełnił szklankę.

— Po cóż całą szklankę? Dla mnie wystarczy parę łyżeczek! — zawołała żona gniewnie.

— Pij, pij, ja wypiję resztę.

— Aha! Żebyś się znowu ululał! Miej-że, człowieku, opamiętanie! Ludzie opowiadają okropności, a on nic! W takiej podróży trzeba być więcej trzeźwym, niż woda.

Mąż uśmiechnął się.

— Stefan Metodycz żartuje i straszy cię, a ty wierzysz, — rzekł, wypijając resztę wina.

— Nie, proszę państwa, to są fakta. Jakże ośmieliłbym się w podobny żartować sposób? Tylko niema wcale przyczyny do obaw. Obecnie mamy wszędzie spokój. Od dwóch lat nic o tem wszystkiem nie słychać.

— I cóż zbóje zrobili z tą kobietą? — zapytała po chwili Glafira Semenówna. — Pewnie poddali biedaczkę barbarzyństwom tureckim.

— Nie opowiadaj pan, nie opowiadaj Stefanie Metodyczu, — zawołał Mikołaj Iwanowicz. — Widzisz, że ona już ledwie żywa.

— Nie było nic strasznego. Wyobraźcie sobie państwo, że owa pani opowiada później, iż zbóje obchodzili się z nią, jak dżentelmeni, uprzedzająco, grzecznie, a nawet karmili ją łakociami. Zmusili ją tylko do napisania do rodziny listu, iżby za nią zapłaciła coś pięć, czy sześć tysięcy lewów. Kobieta była zamożna, więc wysłano pieniądze i położono na wskazanem miejscu i zbóje uwolnili ją. Ale, na miły Bóg, niechaj pani nie obawia się niczego, — dodał prokurator. Od dwóch lat nie wydarzyło się nic podobnego.

Po tych słowach nalał sobie szklankę wina, wypił jednym haustem i zwrócił się do Glafiry Semenównej:

— Daruj pani, że piję. Straszne pragnienie.

Pociąg zwolnił biegu i zatrzymał się na stacji Biełowy.

XXXIX.

Zapasowe tory na stacji Biełowy zastawione były wozami, naładowanemi drzewem. Były to kloce, deski, drzewo opałowe. W wozach o kratkowanych ścianach widać było pocięte na drobne kawałki gałęzie i drzazgi. Widocznie lasy tam szanują lepiej, niż w Rosji, skoro nie pozwalają zgnić na gruncie nawet najdrobniejszym odpadkom.

— Jest tu wielki handel drzewem, — objaśniał prokurator swych towarzyszów podróży. — Biełowa, to miasto przemysłowców lasowych. Stąd idzie drzewo zarówno do Konstantynopola, jak i do Austrji. Z Biełowy będę państwu towarzyszył już tylko przez sześćdziesiąt sześć kilometrów, czyli po waszemu przez siedmdziesiąt wiorst. Potem Filipopol i żegnajcie.

— Już tak krótko? — zawołał Mikołaj Iwanowicza. — W takim razie należy rozstać się po ludzku i wypić na pożegnanie.

— Mikołaju! Bój się Boga! — krzyknęła Głafira Semenówna, spoglądając na męża błagalnym wzrokiem.

— I cóż takiego? Wszak Boga boję się, jak należy.

— Jak można zapijać się w takiej podróży, gdzie rozbójnicy zatrzymują nawet pociągi kolejowe!

— Ależ nie zapijać się, tylko wypić na pożegnanie. Wszak jedziemy do Turcji, a w Turcji z winem przepadło! Tam zakazują go nawet przepisy mahometańskie.

(Ciąg dalszy nast.)

81

SZLACHETNY MŚCICIEL.

Powieść z francuskiego.

— Uregulowania rachunków, pan mówi? Nie ma jeszcze sześciu miesięcy, kiedy ostatnie podpisaliśmy.

— Bez wątpienia i dopiero będzie drugie sześć miesięcy 12-go przyszłego listopada. Otóż teraz dopiero 25 września.

— W takim razie nie mogę pojąć pańskiego kroku i mam prawo czuć się obrażonym.

— Nie myślę panu tego prawa zaprzeczać. To zależy od stopnia podejrzliwości osobnika.

Cezary Gorlin podniósł się. Była to ze strony Kattera widoczna chęć rozpoczęcia wrogich kroków.

— Panie! — odezwał się Cezary głosem drżącym. — Czy wiesz, że słowa twoje są obrazą?

— A zatem prawda pana obraża, panie Cezary Gorlin? — odpowiedział Katter, powstając także.

Cezary zacisnął pięści i rzucił straszne spojrzenie na Kattera.

— Doprawdy, panie, — rzekł — ażebyś tak mówił, potrzeba, abyś rozum stracił. Wymagam wytłómaczenia.

— Zaraz będziesz je miał, mój panie. Wymagam uregulowania rachunków, ponieważ wykazy, jakie mi przedstawiłeś w maju, były fałszywe. Złożyłeś depozyt na rachunek naszego domu i na twoje imię, w domu Pospera Langlais w Paryżu, sumę sześćset tysięcy franków. To jest fałsz. Pan Langlais odebrał od pana tylko dwieście pięćdziesiąt tysięcy.

— Pan Langlais się myli — jąkał Cezary, którego przerażało takie stanowcze i dokładne twierdzenie.

— Pan Langlais się myli? — rzekł Katter z pogardliwym uśmiechem. — Chciałbyś pan dać do zrozumienia, że twoje depozyty nie doszły rąk jego?

A że Cezary przewracał przerażonemi oczyma, Katter dodał:

— Gdyż to, co pan mówi, jest bardzo ważne. Bankier nie może zasłaniać się pomyłką dla usprawiedliwienia, przedewszystkiem jak pomyłka dochodzi trzystu pięćdziesięciu tysięcy franków, na sześciuset tysiącach. Nie przyszło mi nawet do głowy mówić o tem panu Prosperowi Langlais. Sądziłem, że podobne szczegóły powinny pozostać pomiędzy nami dwoma i żeby je uregulować, przyszedłem do pana.

— Panie, — rzekł Cezary, upierając się przeczyć oczywistemu — utrzymuję, że pan Langlais się pomylił grubo i że suma, o której mówię, oddaną mu została.

Katter wzruszył ramionami, potem mówił bez ogródek:

— Być może wreszcie, że pan sam zmyliłeś drogę i że zamiast oddać mężowi, oddałeś żonie.

Tym razem nie było już możności kłamać, Cezary tylko krzyknął w ostatniej pasji:

— Panie!...

I szedł prosto na Amerykanina.

Ten zatrzymał go spojrzeniem i z intonacją, od której zadrżał Cezary, rzekł:

— Dość tego, panie Cezary Gorlin. Poddawałem panu sposób wyznania... Upierasz się przeczyć oczywistości. Wreszcie, nie pierwsza to twoja sprawka, prawda? Początek twojego majątku czyż nie pochodzi od podobnego czynu, spełnionego wobec innego świadka?

Cezary cofnął się, czując, że blednie. Katter trzymał go pod jasnem i zimnem spojrzeniem swoich stalowych źrenic, które zaglądały do głębi duszy zbrodniarza.

— Panie! — jąkał Cezary. — Od kogo masz to oskarżenie, które jest tylko wstrętnem oszczerstwem?

— A od kogo mam je mieć, nieszczęsny, jeżeli nie od człowieka, który ci przebaczył, bogatym uczynił, a którego w nagrodę za wszystkie dobrodziejstwa kazałeś zamordować, od pana Stronga, mego brata. Czy i temu zechcesz przeczyć?

Twarz Cezarego przybrała wyraz niskiego okrucieństwa. Spojrzenie miał krwawe, jak tygrys, który zbiera się do rzucenia na zdobycz.

— Nie! — rzekł — nie mógłbym zaprzeczyć i nie będę... Wszystko jedno. Na nieszczęście za wiele wiesz i za wiele powiedziałeś!..

Na biurku leżał nóż stalowy do papieru, który nie był niczem innem jak sztyletem włoskim ze złotem ujęciem.

Szybki jak piorun, Cezary porwał go i zaczął obchodzić dokoła Kattera.

Nie myślał o następstwach zabójstwa dokonanego u siebie, pod własnym dachem na osobie spólnika.

Wiedział tylko jedno, że miał przed sobą, pod ręką, człowieka, którego śmiertelnie nienawidził.

A ten człowiek przyszedł, znieważył go, dowiódł, że znał nietylko przeszłość jego, lecz ostatni postęp, zbrodnię wstrętną, która oddawała go na jego łaskę. Trzeba zatem, by ten człowiek umarł.

Naprzeciw niego nieruchomy, obojętny, z rękoma przy sobie jak do bokserki, Katter oczekiwał.

— Cezary Gorlin! — krzyknął pogardliwie — raz już próbowałeś tego sposobu bez skutku... Strong nie umarł!

Cezary zawołał z najwyższym cynizmem:

— Mylisz się! Strong umarł, jak ty umrzesz za chwilę.

— Niech tak będzie! — odparł Katter. — Lecz miej tylko żal do siebie, zbójco, za to, co cię spotkać może.

Zamilkli.

Gorlin pochylony, z ostrzem naprzód, szukał miejsca, gdzieby uderzyć przeciwnika.

Prawie nieruchomy, nie spuszczając z niego oczu, Amerykanin obracał się na miejscu, obserwując ruchy nielojalnego wroga.

Naraz Cezary stracił przytomność, świadomość niebezpieczeństwa i rzucił się na Kattera z głową pochyloną, ręką wyciągniętą.

Był to mężczyzna duży i silny, zbudowany jak bawół. Uderzenie jego byłoby z pewnością nie do odparcia, gdyby Katter nie oczekiwał na nie.

Lecz w chwili właśnie, kiedy Cezary rzucił się, atakując bez uwagi na wszelkie reguły, Amerykanin obrócił się nagle i opierając się na lewej nodze, prawą posłał w powietrzu kopnięcie w rękę napastnikowi.

Palce się rozwarły, sztylet wypadł na miękki dywan zaścielający gabinet.

W sekundę, uderzenie pięścią na odlew, uderzenie, któreby zabiło wołu, zachwiało Cezarego na nogach.

Zanim zdążył się podnieść, żelazna ręka uchwyciła go za pięść i wykręciła jak rękawiczkę.

Runął na grzbiet przy samej kasie, Katter zaciężył kolanem na jego piersi i ostrzem sztyletu dotknął do ciała. Krzyk przerażenia stłumiony stalowymi palcami mulata, zachrapał mu w gardle.

— Łaski! — jęczał nędznik przerażony.

Został zwyciężony haniebnie; ten człowiek, z którym myślał, że tak łatwo da sobie radę, ubezwładnił go odrazu.

— Łaski? Dlaczego żądasz łaski, Cezary Gorlin... Wiesz, że jej nie otrzymasz. Za często cię oszczędzałem.

I Katter nacisnął ostrze. Mała plama krwi ukazała się na koszuli ekskapitana.

— Znasz mnie dobrze Cezary Gorlin — ciągnął Katter. — W tej chwili nie potrzebuję już ukrywać mojej osobistości. Solange musiała ci ją dać poznać, ona, która nie ma tajemnic dla ciebie.

Usłyszawszy to imię, nędznik drgnął tak silnie, że udało mu się unieść na jednej ręce.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Podziękowanie.

Dnia 1 maja b. r. raczył Pan Bóg zabrać do siebie w 11-tej wiośnie życia, drogiego naszego najstarszego syna i brata Teodozja, ucznia 1 kl gimnazjalnej w Złoczowie.

W obrzędzie pogrzebowym, który odbył się 3 maja w Złoczowie wzięli łaskawy udział Wielebne duchowieństwo łac. i grec. obrządku, jakoteż Wielmożny Pan dyrektor gimnazjalny w towarzystwie Wiel. P. profesorów i młodzieży szkolnej. Poczuwamy się do obowiązku złożyć serdeczne podziękowanie Przewielebnemu ks. szambelanowi Aleksandrowi Czemeryńskiemu, proboszczowi w Złoczowie za odśpiewanie żałobnej mszy św., Wielebnemu ks. Michałowi Sztyrakowi za odprawienie pogrzebowego obrzędu w obrządku łacińskim Wielebnym książom Cyrylowi Lewickiemu, proboszczowi z Wierzbowa i Leonidasowi Mołakowskiemu, proboszczowi z Ścianki, którzy łaskawie przybyli na ten czas do Złoczowa, Wielebnym księżom Gromnickiemu, katechecie gimnazjalnemu i ks. Hurbalowi za łaskawe odprawienie funkcji pogrzebowej. Serdecznie dziękujemy też Wielmożnemu Panu radcy Przemysławowi Niementowskiemu, dyrektorowi gimnazjalnemu i Wielmożnym Panom profesorom za łaskawy udział w pogrzebie, Szanownym kolegom śp. Teodozja za złożenie wieńców na jego grobie, i całej Szanownej młodzieży szkolnej za oddanie jemu ostatniej usługi. 826

Ks. Kazimierz Sawicki, ojciec
kooperator Wierzbowa

Olga Sawicka, matka. *Mikolcio*, *Włodzio*, bracia, *Olesia* siostra.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go maja 1902 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z:
(na dworzec główny)

POCIĄG posp. przych.	POCIĄG osob. o godz.	
12·15	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Delatyna (od 1/10 do 30/4), Zaleszczyk, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Radowiec, Valeputny i Suczawy
2·31	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Wieliczki, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego
—	3·35	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	6·10	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego p. Przemyśl, Wieliczki, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·20	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Körözmezö (od 13/7 do 31/8 wł. co niedzieli i święta), Brodiny, Putny, Suczawy
—	6·50	Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie)
—	7.45	Janowa
—	8·00	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), (Brodów)
—	8·10	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	8·15	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·50	Krakowa (Berlina Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Stróża, Orłowa (od 1/5 do 30/9 włącznie.), Mezö Laborcz (Pesztu)
—	10·25	Rzeszowa, Lubaczowa
—	11·55	Stanisławowa, Potutor, Körösmezö
—	1·10	Ławocznego, Kałusza, Chyrowa, Borysławia
—	1·23	Janowa
1·35	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Jasła, Tarnobrzegu, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka
1·45	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu), Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Wyżnicy, Serethu, Suczawy
2·35	—	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec
—	3·14	Brzuchowic (od 15 maja do 15 września włącznie w niedzielę i święta)
—	4·40	Tuchli (od 15/6 do 30/9), Skolego (od 1/5 do 30/9), Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	5·35	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Grzymałowa, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec
—	5·40	Ickan, Żydaczowa, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Brodiny
—	5·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Wieliczki, Orłowa, Mielca via Dembica, Sambora, Chyrowa
—	6·00	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	8·04	Brzuchowic (od 15 maja do 14 września włącznie w niedzielę i święta)
8·40	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego przez Kraków (od 25/6 do 15/9), N. Sącza, Orłowa (od 1/7 do 15/9), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza
—	9·12	Brzuchowic (od 15 maja do 14 września włącznie)
—	9·20	Ickan, (Bukaresztu), Husiatyna, Körösmezö, Potutor, Nowosielicy, Valeputny, Suczawy
—	9·25	Janowa (od 1 maja do 30 września)
—	9·32	Szczerca (od 1/6 do 15/9 włącznie w niedzielę i święta)
—	9·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Oświęcima, Jasła, Lubaczowa, Tarnobrzegu, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka
—	10·03	Janowa (od 1 maja do 15 września wł. w niedzielę i św.)
—	10·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego
—	10·50	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Kałusza, Borysławia

(na dworzec „Podzamcze")

POCIĄG posp. przych.	POCIĄG osob. o godz.	
—	3·14	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa,
—	7·40	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
2·20	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec
—	5·11	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Brodów
—	10·02	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

Ze Lwowa do:
(z dworca głównego)

POCIĄGI posp. odchodzą	POCIĄGI osob. o godz.	
12·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego p. Rzeszów, Orłowa
2·51	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Constancy), Potutor, Czortkowa, Körösmezö, Słob. rung., Zaleszczyk, Nowosielicy, Serethu, Borodiny, Putny, Valeputny, Suczawy
—	4·15	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu) Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Mielca, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	5·50	Brzuchowic (od 15 maja do 14 września włącz. codziennie)
—	6·25	Ickan, (Jass, Bukaresztu), Żydaczowa, Potutor, Körösmezö, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Valeputny, Suczawy
—	6·30	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec. Husiatyna
—	6·35	Ławocznego. (Pesztu), Drohobycza, Borysławia
8·30	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Lubaczowa, Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Orłowa
—	8·40	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzegu, Stróż, Orłowa (od 1 lipca do 15 września), Jasła
—	9.00	Ławocznego, Chyrowa, Borysławia Kałusza
—	9·15	Janowa
—	9·50	Bełzca, Sokala, Lubaczowa
—	10·30	Czerniowiec, Potutor, Nowosielicy
—	10·40	Tarnopola, Potutor
—	1·25	Janowa (od 1 maja do 15 września włącz. w niedziele i św.)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
—	2·00	Szczerca (od 1/6 do 15/9 włącznie w niedzielę i święta)
—	2·15	Brzuchowic (od 15 maja do 14 wrześ. włącz. w niedziele i ś
2·40	—	Ickan, Potutor, Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy Körösmezö
2·55	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Jasła, Chabówki, Zakopanego, Wieliczki, N. Sącza, Lubaczowa
—	3·05	Tuchli (od 15 czerwca do 30 września włącznie), Skolego (od 1 maja do 30 września włącz.), Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	3·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	3·26	Brzuchowic (od 15 maja do 14 września włącznie)
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Lubaczowa
—	6·10	Stanisławowa, Żydaczowa
—	6·20	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Chyrowa, Mezö-Laborcza, (Pesztu), N. Sącza, Orłowa (od 1 maja do 30 września), Oświęcima
—	6·30	Janowa (od 1 maja do 15 września wł. w dni powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1903 wł. codziennie)
—	6·35	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·10	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·16	Brzuchowic (od 15 maja do 14 wrześn. wł. w niedzielę i św.)
—	8·25	Przemyśla (od 1 maja do 30 września wł.)
—	9·00	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	10·05	Janowa (od 1 maja do 15 września wł. w niedzielę i św.)
—	10·30	Ickan, Czortkowa, Nowosielicy, Berhometu, Seretu, Brodiny, Suczawy
—	11·00	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzegu, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
—	11·10	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

(z dworca „Podzamcze")

POCIĄGI posp. odchodzą	POCIĄGI osob. o godz.	
—	6·43	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	10·57	Tarnopola, Potutor
2·09	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
—	9·20	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy i Brodów
—	11·32	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

Uwaga. Pora nocna jest oznaczoną ramkami. — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencja dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zwykłe zaś i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i t. p. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5, w podwórzu, schody II. drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (8—3, w święta 9—12).

Odpowiedzialny za redakcję: Dr Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.